Grudzień — miesiąc propagandy »WICI«

WICI

NACZELNY ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Rok XV Warszawa, 21 grudnia 1947 r. Nr 51

Treść

Cena 10 zł

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ..."

W WIGILIJNY WIECZÓR



Święta Bożego Narodzenia obchodzone są na wsi ze szczególną uroczystością. Od niepamiętnych lat, odkąd zaprowadzone zostało w Polsce chrześcijaństwo ten cud Nocy Grudniowej rozbudzał w sercach głębokie uczucia religijne, od chwili zaś gdy poczęła docierać pod strzechy świadomość krzywdy społecznej wyrósł on do rozmiarów symbolu społeczno-politycznej wolności. Rodowodu tej tradycji szukać należy zresztą już pod szopką betlejemską. Pierwsi przybiegli do niej pastuszkowie. Pierwszymi też wyznawcami Nowej Idei wydającej bezwzględną walkę wszelkim formom ucisku społecznego stały się przede wszystkim upośledzone warstwy niewolników i poddanych, którym nauka Chrystusa gwarantowała obronę ich człowieczeństwa.

Jeszcze w wiekach średnich na czele pierwszych buntów chłopskich stali bracia zakonni. Wystarczy przypomnieć tylko rewolucję chłopską w Galii (dzisiejsza Francja), która miała miejsce w końcu III wieku. Do jej wybuchu, siły i rozrostu przyczynili się w poważnej mierze kaznodzieje duchowni, którzy obiegali kraj cały nawołując do czynnej obrony swej godności i utraconych praw.

✦

Po raz trzeci w Wyzwolonej Ojczyźnie rozpala się gwiazda wigilijna. Po raz trzeci młodzież wiciowa zasiada w gronie rodzinnym przy wigilijnym stole, aby staropolskim zwyczajem łamać się opłatkiem.

W tej pełnej serdeczności chwili musimy wyrazić pragnienie jako młodzi obywatele Nowej Polski, aby na Jej ruinach pozostawionych przez okupanta zakipiało na no[illegible] życie, aby powróciły do Macierzy tysiące naszych braci-tułaczów, których los goni po obcych rubieżach przez całe lata za chlebem i wolnością, aby zacieśniła się przyjaźń i współpraca naszych bratnich organizacji, aby dojrzewała myśl jedności i zgody pośród ojców naszych, aby zawrócili z błędnej drogi ci, którzy błądzą jeszcze po manowcach, przesyceni niewiarą lub gorzej jeszcze — nienawiścią do tej rzeczywistości, którą tworzy polski lud pracujący, aby wokół zdobywczych planów demokracji ludowej wzrastało zrozumienie, które wprowadzi naród na drogę zdwojonych wysił[illegible] dla szczęścia teraźniejszych i przyszłych pokoleń.

Wiele mamy pragnień osobistych. Nie można ich również pominąć. Pamiętać jednak musimy, że szczęścia osobistego nie znajdziemy, jeśli nie będzie go w Ojczyźnie. Ta myśl rzucona sto lat temu przez naszego wieszcza Adama Mickiewicza jest i pozostanie wiecznie żywa.

W tym też kierunku podążać będą nasze myśli i życzenia, jakie przy odgłosie kolędowej nuty będziemy wymieniać w wigilijny wieczór.

Najlepsze życzenia świąteczne wszystkim Czytelnikom i Współpracownikom składa Redakcja

Budujemy dzieło przyjaźni

Specjalnie niekorzystne położenie Polski pod względem geograficznym, zachłanność i brak dobrej woli ze strony sąsiadów, a także błędna polityka dawnej Polski powodowała, że zawsze szukaliśmy przyjaciół daleko od granic i jeszcze dalej od najprostszej logiki politycznej. Dalekie przyjaźnie i niedorzeczne sojusze były dobre tak długo, dokąd nie były potrzebne. Z chwilą, gdy przychodziła próba ogniowa, dalecy sojusznicy upadali lub odpadali, pozostawiając nas na pastwę losu i najeźdźcy.

Specjalnie uwydatniło się to w czasie ostatniej wojny. Toteż nauczeni wieloma przykrymi doświadczeniami zaczynamy politykować rozsądnie i konsekwentnie. Zwłaszcza na odcinku granic wschodnich. Ale polityka polityką, a przyjeźń przyjaźnią. W naszym wypadku są to jeszcze dwa zagadnienia bardzo od siebie odległe. Bo o ile politykę oprzeć można na garstce dyplomatów — to przyjaźnią żyć musi cały naród.

Ale przyjaźń nie wyrasta sama. Zwłaszcza jeśli rozwój jej tamują zastarzałe narosłe wiekami, istotne i nie istotne pretensje i niechęci. W takim wypadku zasiewać trzeba ziarna przyjaźni.

Najskuteczniejszym w konsekwencjach ziarnem przyjaźni międzyludzkiej i międzynarodowej jest wzajemne poznawanie siebie. Toteż dobrze się stało, jeśli o stosunki polsko radzieckie chodzi, że wreszcie prasa rozpoczęła wydawanie stałych dodatków, zaznajamiających czytelnika polskiego z życiem narodów Związku Radzieckiego.

Ważnym jest, by stosunek literatów i publicystów piszących o sprawach Związku Radzieckiego był nacechowany jak najdalej idącą rzetelnością.

To też pierwszym i zasadniczym warunkiem powodzenia tej akcji jest uczciwe informowanie przez pisarzy tak czytelnika polskiego, jak i czytelników radzieckich. Rzeczowość, spokojny ton, pełny objektywizm, i poczucie odpowiedzialności za słowo — oto zasadnicze cechy właściwego podejścia do zagadnienia.

Czytelnik polski, tak na wsi, jak i w mieście, pragnie wiedzy o Z. S. R. R. Chce poznać tamto życie takim, jakim ono jest. Obok blasków cienie, obok wzlotów upadki, obok osiągnięć cenę, za którą je zdobyto. Chce widzieć drogi pochodu Narodów Radzieckich ku wytkniętym celom, chce poznać ich zmagania, ich trudną i upartą walkę o nowe formy bytowania, mające im zapewnić dobrobyt, potęgę i spokój.

✦

Jedną z nielicznych książek, które dziełu poznawania ziem, ludzi i spraw Związku mogą oddać duże usługi jest opublikowany ostatnio przez „Książkę" zbiór reportaży Wandy Melcer pod tytułem „6 tygodni w Z. S. R. R." 32 króciutkie opisy najważniejszych i najcharakterystyczniejszych elementów radzieckiej gospodarki, kultury i oświaty dają w sumie pewną całość, obejmującą przede wszystkim odgórne, intelektualne i artystyczne formy tamtejszej organizacji życiowej.

Ujemną cechą książki jest brak kontaktu z masą szarych ludzi.

Autorka, świetna znawczyni stylów i epok, pisze raczej historię zabytków kultury rosyjskiej. Czyni to z pasją, na gorąco, z satysfakcją zawodowego smakosza artystycznego. Jej subtelne impresje zamieniają Moskwę w Paryż, a Leningrad w Wenecję. Z książki bucha żarliwym entuzjazmem, który w poszczególnych szkicach psuje właściwy rysunek obrazu, gubiąc jego treść w blasku wspaniałych ram. Ma on jednak swoje uzasadnienie w artystycznym podnieceniu, w jakie wpada nieuchronnie każdy miłośnik i znawca piękna, w obliczu bogatej kolekcji najwspanialszych dzieł sztuki.

A myśmy właśnie chcieli widzieć i poznać inteligenta, robotnika i chłopa, ale nie na tle zabytkowych arcydzieł i kolorowych pejsaży, tylko na gorejącym tle martenowskich pieców Magnitogorska, energetycznych masztów Dnieprostroju, czy traktorów orzących pustynne przestrzenie stepów sybirskich. Na tle dzieł nowych, stworzonych przez młode siły, młodego ustroju, młodej epoki.

Książka p. Melcer mimo pewnych braków i szczupłej treści zapoznaje czytelnika z mnóstwem nieznanych faktów i zjawisk, niezwykle interesujących. Dowiadujemy się z niej, co jest powodem, że Narody Związku Radzieckiego po straszliwym kataklizmie wojennym bardzo szybko powracają do normalnego życia, realizując nadludzko trudne plany i osiągając niesłychanie wysokie pozycje.

Toteż mimo wszystko „6 tygodni w Z. S. R. R." warto przeczytać i książeczka ta winna się znaleźć w każdej bibliotece wiejskiej, jako zadatek pod trudne narodziny przyjaznego spojrzenia na tamten kraj, tamte sprawy i tamtych ludzi.

Józef Bieniek

Wspólna walka — wspólna praca

Przemówienie Prezesa ZMW RP, St. Ignara na I Krajowym Zjeździe Z. W. M.

Witam w imieniu Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici". Wasz pierwszy Zjazd. Zawiązanie Waszej organizacji w czasie śmiertelnych walk świadczy, że korzenie ZWM tkwią głęboko w gruncie ideologicznym poprzedniego okresu walki o demokrację. W czasie okupacji walczyliście o wolność wypełniając szeregi Armii Ludowej, tak jak my w Batalionach Chłopskich. Spotykaliśmy się nietylko w walce o wolność, ale i teraz spotykamy się na wielu odcinkach pracy. Wiecie dobrze, że chłop polski jest jednym z głównych czynników budujących Polskę w oparciu o demokrację ludową.

Przed wojną wiciarze spotykali się z Waszymi poprzednikami w więzieniach i w Berezie, szczególnie poczynając od 1935 r. kiedy tworzył się demokratyczny front młodego pokolenia.

Walczyliśmy wtedy wspólnie z rządem sanacyjnym, walczyliśmy razem podczas okupacji z najeźdźcą niemieckim i teraz razem stajemy do pracy w Polsce Ludowej. Dziś stoją przed nami wielkie zadania, które wymagają wytężenia wszystkich sił. Zadania te musimy wykonać, aby nie powstydzić się przed przyszłymi pokoleniami. Zadania nasze polegają na:

1) zagospodarowaniu Ziem Zachodnich i ich utrzymaniu,

2) na odbudowie zniszczonych wsi i miast,

3) na ugruntowaniu ustroju demokratycznego, opartego o człowieka pracy,

4) na upowszechnieniu oświaty.

Na odcinku szkolnictwa mamy wielkie zaniedbanie, musimy przyczynić się do całkowitego zlikwidoania analfabetyzmu. Chcąc przygotować młodzież do tych zadań, musimy ruszyć do masowej roboty. Ważnym zadaniem naszym jest współpraca z organizacjami młodzieży demokratycznej całego świata, a przede wszystkim z młodzieżą narodów słowiańskich.

Formy międzyorganizacyjnej współpracy wyrażają się w umowie: „Spadająca na młode pokolenie odpowiedzialność za kształtowanie się przyszłych losów Polski wymaga od całej młodzieży twórczej pracy we wszystkich dziedzinach życia narodowego, pracy prowadzonej z wiarą i entuzjazmem oraz wolą stworzenia nowych wartości. Polska Ludowa — to nasz cel, budowanie Jej potęgi i dobrobytu to nasza wspólna droga". Inny wyjątek mówi o współpracy międzynarodowej. „Rozwinąć wszechstronną działalność w walce przeciwko faszyzmowi i imperializmowi na świecie, w walce o wolność narodów uciskanych o braterstwo i solidarność młodzieży demokratycznej świata, jak najbardziej poprzeć w tej walce Światową Federację Młodzieży Demokratycznej, której trzy nasze organizacje są członkami i współzałożycielami".

Nasza młodzież brała udział w odbudowie Czechosłowacji, Jugosławii i innych narodów, młodzież jugosłowiańska brała udział w odbudowie Warszawy, bo rozumie w jakim kierunku winna iść współpraca.

Umowa o współpracy dokładnie określa nasze zadania. Umowę traktujemy jako historyczny akt wymagający od całej młodzieży twórczej pracy nad stworzeniem nowych wartości.

PRZEZ ZIEMIE ZACHODNIE

GDAŃSK ZAWSZE POLSKI

Spełniły się prorocze słowa największego naszego wieszcza narodowego Adama Mickiewicza, wypowiedziane w IV ks. „Pana Tadeusza": „Miasto Gdańsk niegdyś nasze, będzie znowu nasze"! Po długowiekowej niewoli i prześladowaniach Gdańsk połączył się z Macierzą.

POD PANOWANIEM KRZYŻACKIM

Początek Gdańska sięga zarania naszych dziejów w epoce bolesławowskiej.

Do 1308 r. pozostawał we władaniu rodów książęcych. W r. 1308 Krzyżacy zaproszeni przez mieszkańców miasta do pomocy przeciwko najazdowi Brandenburczyków, podstępem opanowali zamek i miasto i w okrutny sposób wymordowali 10 tys. gdańszczan, jak na owe czasy *liczbę olbrzymią*, nie szczędząc nawet małych dzieci. Od tego czasu miasto staje się kluczową pozycją Zakonu krzyżackiego.

Zwycięstwo pod Grunwaldem w r. 1410 wywołało u prześladowanych mieszkańców wielką radość i żywiołowe manifestacje za przyłączeniem miasta do Polski. Lud rzucił się na zamek, symbol krzyżackiej pychy i okrucieństwa i wyciął w pień jego załogę. Niewykorzystane zwycięstwo grunwaldzkie odbiło się srogo na dalszych losach gdańszczan. Wielki mistrz krzyżacki Henryk von Plauen w odwecie za zburzenie zamku napadł na miasto i wymordował burmistrzów i rajców, a mieszkańców utrzymywał pod nieustannym terrorem.

ZŁOTE CZASY GDAŃSKA

Dopiero w r. 1466 na mocy pokoju toruńskiego miasto powróciło pod panowanie Polski. Przez trzy wieki z górą Gdańsk zażywał pełnego rozkwitu pod opieką Rzeczypospolitej, podkreślając stale swą wierność królom polskim.

Poczesne miejsca znaleźli w dziejach polskiej kultury wywodzący się z Gdańska: poeta Dantyszek, astronom Heweliusz, sztycharz i rysownik Chodowiecki, których nauka niemiecka fałszywie przedstawiała światu jako Niemców.

Z wdzięczności za opiekę i przywileje, Gdańszczanie ozdabiali swe domy wizerunkami królów i orłów polskich. Szczególnej czci doznawał u nich Zygmunt August, którego posąg ustawili na szczycie wieży ratuszowej.

Znane były w całym świecie ówczesne bandery gdańskie: dwa białe krzyże z koroną polską na czerwonym polu. Statki gdańskie rozwoziły towary po różnych krajach.

Po drugim rozbiorze Polski, miasto dostało się pod panowanie Prus. Naprożno gdańszczanin Keidel prosił wszystkie niemal dwory europejskie o opiekę i ratunek przed Prusakami, naprożno z Czartoryskimi w Paryżu czynił starania, by Gdańsk włączono do przyszłego Królestwa Polskiego w okresie Kongresu Wiedeńskiego. Państwa europejskie pozostały głuche na to wołanie i przysądziły miasto w r. 1815 Prusom. Od tego czasu Gdańsk ulegał stopniowej germanizacji i podupadał materialnie.

Jako trzeciorzędny port niemiecki przetrwał do r. 1914.



Wybuchła pierwsza wojna światowa. Po przegranej Niemiec nadzieje gdańszczan na przyłączenie miasta do Polski ożyły. Jednak Konferencja Wersalska nie przyznała Polsce tego miasta, czyniąc go miastem wolnym, a rządy Polski przedwrześniowej nie starały się bynajmniej o obalenie tego krzywdzącego Polskę i miasto traktatu.

Dopiero druga wojna światowa, dzięki ofiarnej krwi i wysiłkowi żołnierza polskiego połączyła Gdańsk na zawsze z Rzeczpospolitą.

WŚRÓD RUIN MIASTA

Gdańsk należy do najwięcej zniszczonych miast w Polsce.

Stare miasto, pełne gotyckich i renesansowych budowli prawie nie istnieje.

Z potopu barbarzyńskiego zniszczenia niemieckiego ocalały niektóre tylko zabytki i to częściowo, ale i one jeszcze dużo mówią nam o polskości miasta.

Ze słynnego dworu Artusa zachował się jedynie architektoniczny szkielet budowli. Na drzwiach widoczne są medaliony z głowami królów polskich: Zygmunta III Wazy i Władysława IV.

Przy ul. Podwale Grodzkie pozostała brama z XVI w. Nad jej sklepieniem widnieją wizerunki orła polskiego i gdańskiej korony z dwoma krzyżami.

Z kościołów częściowo ocalał kościół Panny Marii w stylu gotyckim i kościół św. Jakuba z w. XV.

ODBUDOWA MIASTA

Dzięki wytężonej pracy polskiego robotnika, Gdańsk odbudowuje się.

Powstają coraz nowe budynki i magazyny portowe, zaczynają działać coraz to nowe urządzenia przeładunkowe. Z dnia na dzień zwiększa się ruch obcych okrętów.

Biuro Odbudowy Portów udziela mi dokładnych informacyj, dotyczących rozwoju portu. W ciągu jednego roku swej działalności Biuro odbudowało ok. 50% teoretycznej zdolności przeładunkowej z r. 1938 — 39, wyremontowało 14 magazynów o powierzchni ponad 32 tys. m. kw. (w tym kilka magazynów zostało wybudowanych na nowo), oddano do użytku 28 dźwigów i kilka elewatorów zbożowych o pojemności 9 tys. ton. Ogólna powierzchnia oddanych do użytku nadbrzeży wynosi ok. 7,5 km. Gdańsk może się poszczycić obecnie tym, iż posiada najnowocześniejsze magazyny portowe w Europie.

Ze szkół zostały uruchomione liczne szkoły powszechne, średnie i trzy wyższe uczelnie. Poza tym otwarto teatr miejski.

PRZYSZŁE OBLICZE MIASTA

W planie Gospodarczym odbudowy Gdańska w ciągu najbliższych trzech lat, przewidziana jest ze względu na potrzebne zasadnicze zmiany konstrukcyjne — budowa całego szeregu gmachów tuż obok dworca kolejowego. Mieścić się tu będą urzędy administracyjne i gospodarcze wybrzeża, a nadto dla przyjezdnych domy noclegowe, restauracje, biura podróży itd.

W planie odbudowy przewidziane jest połączenie Gdańska z Gdynią i stworzenie z nich jednego wielkiego portu.

Franciszek Lewandowski

Z CHŁOPSKICH DOŚWIADCZEŃ

JAN KOŁODZIEJ

Rozwój spółdzielni parcelacyjno-osadniczych

SPÓŁDZIELNIE I GRUPY PARCELACYJNE

Jak wiadomo, pod osadnictwem grupowym rozumiemy zarówno spółdzielnie jak i grupy parcelacyjne. W zasadzie chodziło o to, aby na Ziemie Odzyskane wyjeżdżały większe zespoły, złożone z kilkunastu lub nawet kilkudziesięciu rodzin w zależności od wielkości obejmowanego majątku, które były by w stanie zagospodarować cały majątek bez reszty. Zespół taki mógł albo zawiązać spółdzielnię, której zarząd przejmował wtedy majątek od Państwowych Nieruchomości Ziemskich, albo też, — w wypadku gdy zespół nie chciał zakładać spółdzielni i prowadzić gospodarki wspólnej — wybierał spośród siebie tylko radę parcelacyjną, która w imieniu całego zespołu przejmowała majątek. Potem następowało prowizoryczne wyznaczenie dla każdego indywidualnej działki, którą następnie każdy już we własnym zakresie uprawiał.

Trzeba jeszcze dodać, że nieufność do spółdzielni starała się zaszczepić wśród społeczeństwa propaganda podziemia, głosząc, że nie jest to nic innego jak tylko zamaskowany kołchoz. Skutki tej wrogiej propagandy uwidoczniły się szczególnie wyraźnie w województwie lubelskim i warszawskim. Osadnicy z tych województw bardzo nieufnie odnosili się do spółdzielni i niechętnie je zakładali. Prawie i wyłącznie obejmowali majątki nie jako spółdzielnie, lecz grupy parcelacyjne. Te i tym podobne przyczyny, jak również tradycyjne wielowiekowe przywiązanie do indywidualnej gospodarki wpłynęły na to, że z ogólnej liczby dotychczas zajętych majątków za ledwie 10% prowadzi gospodarkę spółdzielczą.

EWOLUCJA SPÓŁDZIELNI W KIERUNKU GOSPODARKI INDYWIDUALNEJ

Każdego, kto miał możność bliższego przyjrzenia się spółdzielniom parcelacyjno - osadniczym bezpośrednio po ich zawiązaniu, a następnie po rocznej ich działalności — nie wątpliwie uderzą go wielkie zmiany, jakie tam zaszły. Zmiany te dotyczą głównie organizacji spółdzielni i form pracy. Podczas gdy na początku gospodarka była w wielu wypadkach w całym znaczeniu tego słowa — spółdzielcza i dotyczyła prawie że wszystkich dziedzin gospodarstwa rolnego, a nawet domowego, czego klasycznym przykładem była początkowo nawet wspólna kuchnia — to z biegiem czasu w miarę rozrostu gospodarstwa, w miarę zwiększania się jego zasobności następuje dążenie do coraz to większego usamodzielnienia się, do stopniowego przechodzenia na gospodarkę indywidualną. Zaczyna się od wyodrębnienia najpierw gospodarstwa domowego, dalej inwentarza żywego, następnie wydzielania działek przy uprawach najbardziej pracochłonnych (buraki) wreszcie indywidualne gospodarowanie przenosi się także na wszystkie inne sprawy. Dlaczego tak się dzieje, że już po pierwszym roku wiele spółdzielni szybko zmierza do indywidualnej gospodarki. Dla czego nie wykorzystują pięcioletniego okresu gospodarki wspólnej, jaką przewiduje statut spółdzielni.

Tym więcej, że **wszyscy osadnicy bez wyjątku uznają i doceniają osiągnięcia dokonane wspólnymi siłami i zdają sobie doskonale sprawę z tego, że bez zespołowego działania nie daloby się tak spraw nie i szybko, a niejednokrotnie w ogóle zagospodarować folwarku.** Odpowiedź na to dają sami osadnicy. Przyczyna mię dzy in. leży w niewystarczającym jeszcze uspołecznieniu do takiej formy gospodarowania niewystarczającej obowiązkowości i brakiem zrozumienia, że przy wspólnej gospodarce winien obowiązywać każdego równie wielki wysiłek, równa zapobiegliwość, staranność, troskliwość i pracowitość jak na swoim własnym, wydzielonym kawałku. Tak jednak nie jest. Z rozmowy z osadnikami wynika, że podczas gdy jedni bardziej uspołecznieni, obowiązkowi i solidni pracują wydatnie i starannie „tak jak na swoim", to inni mniej wyrobieni społecznie zaniedbują się wyraźnie w pracy — „patrzą, aby inni za nich to zrobili". Jest to niewątpliwie i pozostanie jeszcze na długo słabą stroną gospodarki kolektywnej. Ponadto nie ma się tego poczucia samodzielności, niezależności, pewności i stałości, jaką daje własne, indywidualne gospodarstwo.

Te to względy po większej części decydują o stosunkowo szybkim przechodzeniu naszych osadników z gospodarki spółdzielczej na indywidualną.

RÓŻNE FORMY GOSPODARKI SPÓŁDZIELCZEJ

Myliłby się ten, kto by sądził, że spółdzielnie parcelacyjno - osadnicze mają jednolity charakter, że stanowią jednolity typ spółdzielni. Tak nie jest. Życie wytworzyło tu kilka charakterystycznych odmian tych spółdzielni. Różnią się one między sobą głównie terenem działania, oraz formą gospodarki spółdzielczej. Jeżeli chodzi o teren działania to występują tu dwa zasadnicze typy spółdzielni. Spółdzielnie jednofolwarkowe, których jest najwięcej oraz spółdzielnie kilku, lub wielofolwarkowe. Tych drugich jest stosunkowo mało (Stępień, pow. Oleśnica, Strzelin i Strzelce Kraińskie). Natomiast podział spółdzielni z punktu widzenia różnych form spółdzielczej gospodarki jest bogatszy i bardziej rozmaity. Można by tu wydzielić następujące typy:

1. Spółdzielnie, które prowadzą gospodarkę polową i inwentarzową. Członkowie otrzymują za swą pracę (dniówkową względniie akordową, zależnie od rodzaju pracy) wynagrodzenie w gotówce i naturaliach. Gospodarstwo domowe każdy z członków prowadzi indywidualnie. W pobliżu mieszkań każdy posiada małą działkę pod warzywa.

2. Wspólna gospodarka zbożami oraz wspólne użytkowanie i chów koni — natomiast indywidualna gospodarka okopowymi oraz indywidualny chów bydła i świń.

3. Wspólne użytkowanie maszyn i narzędzi rolniczych, wspólny zakup zboża siewnego, nawozów mineralnych, materiałów budowlanych, wspólna organizacja zbytu płodów rolnych.

4. Ostatnio Związek Rewizyjny Spółdzielni RP informuje, że w województwie olsztyńskim powstała spółdzielnia, której członkowie prowadzą gospodarkę indywidualną, część jednak obszaru z przydzielonego spółdzielni folwarku wydzielono do uprawy wspólnej.

5. Spółdzielnie kilku — lub wielofolwarkowe zrzeszają osadników z poszczególnych folwarków jako członków. Członkowie tych spółdzielni prowadzą gospodarkę indywidualną — natomiast spółdzielnia organizuje zakup inwentarza żywego i martwego oraz dzieli go między członków, dokonuje remontu i budowy mieszkań, zakupu i zwózki baraków. Dalej spółdzielnia zakupuje do własnego użytkowania traktory i inne większe maszyny rolnicze, wreszcie przeprowadza pomiary i parcelację majątków. Tego rodzaju formy prac spółdzielczych spotykamy w spółdzielni Stępień, obejmującej 22 folwarki o obszarze 4.500 ha. Spółdzielnia ta ponadto uruchomiła i prowadzi w majątku Wola własną gorzelnię oraz w kilku innych folwarkach własne sklepy spółdzielcze.

Wyremontowała własnymi siłami dom ludowy, urządziła w nim świetlicę i organizuje bibliotekę.

Widzimy więc, że form gospodarki uspołecznionej jest dość dużo i są one dość rozmaite.

CO Z NICH POZOSTANIE I W JAKIM KIERUNKU PÓJDZIE ICH ROZWÓJ

Każdemu kto interesuje się spółdzielniami parcelacyjno-

(Dokończenie na str. 5-tej)

Sprostowanie

W nr 49 „Wici" z dnia 7 grudnia br. na str. 2, w tekście Rezolucji Walnego Zgromadzenia Delegatów w Katowicach, znalazło się następujące, mylnie podane zdanie: „Walne Zgromadzenie uważające za konieczne pogłębienie ideologiczne w szeregach wiciowych, wzywa młodzież wiciową do wzmożenia pracy ideologicznej w kołach, przez szerokie dyskusje i narady zmierzające do wyeliminowania różnych naleciałości z ideologii klas ginących i do krytycznej oceny teorii przeciwieństwa między wsią a miastem, a tym samym między klasą chłopską i robotniczą. Poniżej podajemy prawidłowy tekst tego zdania.

„Walne Zgromadzenie uważające za konieczne pogłębienie ideologiczne w szeregach wiciowych, wzywa młodzież wiciową do wzmożenia pracy ideologicznej w kołach, przez szerokie dyskusje i narady zmierzające do wyeliminowania różnych naleciałości z ideologii klas ginących i do krytycznej oceny agrarystycznej teorii przeciwieństwa między wsią a miastem, a tym samym między klasą chłopską i robotniczą".

Nasze zadania na odcinku osadnictwa w roku 1948

TEGOROCZNY PLAN WYKONANY

W dniu 28. listopada br. odbyła się w Biurze Głównym Rady Społecznej Osadnictwa Spółdzielczo - Parcelacyjnego przy Ministerstwie Ziem Odzyskanych odprawa inspektorów OSP i delegatów Wojewódzkich Oddziałów PUR-u. W od prawie wzięli ponadto udział przedstawiciele Ministerstwa Ziem Odzyskanych, Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, ZMW RP „Wici"„ Związku Walki Młodych, Związku Samopomocy Chłopskiej, Związku Osadników Wojskowych i Centralnego Zarządu PUR-u. Konferencja miała na celu omówienie przebiegu i wyniku akcji przesiedleńczej na Ziemie Odzyskane w miesiącu wrześniu i październiku br., podsumowanie wyników osadnictwa grupowego ,indywidualnego i na majątki PNZ za rok 1947 oraz nakreślenie i omówienie planu pracy na rok 1948.

Sprawozdania wykazały, że w miesiącu wrześniu i październiku natężenie akcji było szczególnie duże. Przewyższało znacznie wyniki z innych miesięcy tego roku.

Ogółem w czasie od 1 stycznia do 31 października br. przesiedlono na Ziemie Odzyskane:

— na folwarki (osadnictwo grupowe) 14.000 rodzin
— na gospodarstwa indywidualne 13.000 „
— robotników na majątki PNZ 20.000 osób

WOJEWÓDZTWO LUBELSKIE PRZODUJE

Z województw w akcji osadniczej w roku 1947 zdecydowanie na czoło wysunęło się województwo lubelskie, przesiedlając do dnia 1 listopada 6296 rodzin. Natomiast plan wyznaczony przez Ministerstwo Ziem Odzyskanych dla tego województwa wynosił 3.000 rodzin. Zatem **plan został przekroczony — wykonano go w 209%**. Zaznaczyć przy tym należy, że poza akcją przesiedleńczą na Ziemie Odzyskane, woj. lubelskie prowadziło jeszcze akcję przesiedlenia wewnętrznego na gospodarstwa poukraińskie.

PLAN NA ROK 1948

W roku 1948 przewiduje się zakończenie akcji przesiedleńczej na Ziemie Odzyskane. Plan na ten rok przewiduje jeszcze przesiedlenie 25.000 rodzin z tego na **osadnictwo grupowe 13.500 rodzin, a na osadnictwo indywidualne 11.500 rodzin.**

Chłonność Ziem Odzyskanych dla osadnictwa rolnego przedstawia się następująco:

woj. szczecińskie	11.000 rodzin
„ olsztyńskie	8.000 „
„ gdańskie	2.000 „
Ziemia Lubuska	2.000 „
woj. białostockie (powiaty Ełk, Gołdap, Olecko)	2.000 „
razem	25.000 rodzin

Plan przewiduje przesiedlenie na Ziemie Odzyskane z poszczególnych województw Ziem Starych niżej podanych ilości rodzin:

woj. krakowskie	5.000 rodzin
„ kieleckie	5.000 „
„ rzeszowskie	3.000 „
„ lubelskie	93.000 „
„ łódzkie	3.000 „
„ warszawskie	3.000 „
„ białostockie	500 „
„ poznańskie	500 „
reemigracji z Francji, Niemiec, Rumunii i in.	2.000 „
razem	25.000 rodzin

Czeka nas więc jeszcze duży wysiłek, aby plan nakreślony wypełnić. Praca będzie tym trudniejsza, że siła atrakcyjna podanych terenów jest nieco mniejsza i gorsze warunki (budynki zniszczone ponad 50%). W niektórych tylko wypadkach zostanie to wyrównane lepszą ziemią (Żuławy i okręg Pyrzycki).

Równocześnie z osadnictwem grupowym i indywidualnym musi iść także **akcja werbunkowa robotników rolnych** na majątki PNZ, które mają duże zapotrzebowanie rąk do pracy z uwagi na nowe zadania i powiększanie swego obszaru zagospodarowania z 700.000 ha na 1.100.000 ha.

Zdajemy sobie sprawę z wielkiego zadania, jakie stoi przed nami i trudności z nim związanych. Jesteśmy jednak pewni, że tak jak dotychczas, tak i obecnie zadanie to — wspólnym wysiłkiem i wytrwałą pracą — wypełnimy.

(Dokończenie ze str. 4-tej)

osadniczymi ich formami uspołecznionej gospodarki nasuwa się pytanie, które z tych form nie wytrzymają dłuższej próby życiowej i zanikną, które z nich pozostaną i w jakim kierunku pójdzie ich rozwój oraz jakie nowe formy społecznej gospodarki może nam przynieść najbliższa przyszłość. Jedno co wydaje się być rzeczą bezsporną, na co zresztą zwracają uwagę sami osadnicy — to fakt, że **dotychczasowa wspólna gospodarka dużo im dała, dużo ich nauczyła i uważają za potrzebne, po przejściu na indywidualne gospodarstwa, zachować pewne formy uspołecznionej, wspólnej, spółdzielczej gospodarki.** Jakie to będą formy, jakich dziedzin gospodarki rolnej dotyczyć będą, w jakim kierunku pójdzie ich rozwój — daje się już dziś częściowo obserwować. Nie ma prawie majątku, w którym forma spółdzielcza nie obejmowała by **zaopatrywania się i użytkowania większych maszyn rolniczych.**

Ten sposób wspólnego użytkowania niewątpliwie zostanie zachowany pod postacią **spółdzielni maszynowej** nawet po przejściu na indywidualne gospodarstwa. Dalej formą spółdzielczą w wielu wypadkach objęte jest **zaopatrywanie się w ziarno siewne i nawozy mineralne.** Z tym ściśle się wiąże projekt, jaki wysunęły niektóre spółdzielnie wielofolwarkowe ,a mianowicie: **zorganizowanie i uruchomienie stacji czyszczenia zboża.** Miałoby to doniosłe znaczenie nie tylko dla folwarków wchodzących w skład danej spółdzielni, ale także dla okolicznych gromad. W niektórych folwarkach pozostały tzw. resztówki, a więc pewien obszar ziemi, który pozostanie po wydzieleniu działek. Zdarza się, że w folwarku pozostał ponadto **młyn czy gorzelnia. Spółdzielnia** obejmuje je, doprowadza do stanu używalności, **użytkuje je i niewątpliwie będzie w tej formie (spółdzielczej) użytkować je nadal,** nawet po przejściu na indywidualne gospodarstwa. Jeszcze jedna rzecz, na którą należy zwrócić uwagę i która winna być uwzględniona przy dążeniu do racjonalnej gospodarki, a która ujawnia się już w niektórych spółdzielniach — to **rejonizacja kultur i specjalizacja gospodarstw.** Musi być ona dokonana z uwzględnieniem warunków przyrodniczych i ekonomicznych. Są spółdzielnie, które nastawiają się na to i niewątpliwie pójdą w tym kierunku. Obecnie zapoczątkowuje to spółdzielnia Stępień, która swoje folwark. położone bliżej Wrocławia na dobrych glebach nastawia na kierunek warzywniczo - sadowniczy. Natomiast w folwarkach uprzemysłowionych (gorzelnie)i okolicznych, położonych na glebach słabszych i z dala od dobrych rynków zbytu zamierza prowadzić gospodarkę okopowo - hodowlaną. W związku z powyższym wyłania się znów potrzeba i **konieczność organizowania zbytu płodów rolnych, przetworów i produktów pochodzenia zwierzęcego.**

Wspólną bez wyjątku dla wszystkich formą gospodarki spółdzielczej będzie najprawdopodobniej **organizowanie za kupu oraz zwózka materiałów budowlanych, remont budynków i budowa nowych zagród.** Mówiąc o zabudowie na jedno należy zwrócić szczególną uwagę. Jest mianowicie ogólną tendencją osadników — pobudować się jak najprędzej na swojej działce, mieć własne, oddzielne budynki. Nie jest to zbyt rozsądne i uzasadnione gospodarczo. W wielu bowiem wypadkach zabudowania folwarczne są w takim stanie, że przy niewielkim stosunkowo remoncie mogą służyć jeszcze kilka a nawet kilkanaście lat. **Bezmyślnym więc i bezsensownym byłoby obecnie niszczenie i rozbieranie tych budynków, a wznoszenie nowych, oddzielnych dla każdego. Najracjonalniej będzie użytkować je wspólnie** w ciągu lat najbliższych po dokonaniu koniecznych remontów — a **kapitał**, który miałby być nieopatrznie wydany na wznoszenie nowych budynków **zużytkować na zaopatrzenie gospodarstwa w inwentarz żywy, na uintensywnienie gospodarstwa i podniesienie produkcji.**

Jan Kołodziej

BIAŁOWIESKI PARK NARODOWY

W dniach od 2 — 5 października br. obradowała w Białowieży pod przewodnictwem Ministra Oświaty dr. S. Skrzeszewskiego Państwowa Rada Ochrony Przyrody. Zjazd ten był XXI z rzędu, a III -im po drugiej wojnie światowej. Odbywał się zaś w Białowieży z okazji 25-lecia istnienia Białowieskiego Parku Narodowego. Na zjazd między innymi zostali także zaproszeni przedstawiciele organizacji społecznych i młodzieżowych. Rada stanęła bowiem na stanowisku, że dążąc do upowszechnienia idei ochrony przyrody nie można tego osiągnąć bez pozyskania dla niej zastępów młodzieży. I to nie tylko młodzieży szkolnej, ale także młodzieży pozaszkolnej zorganizowanej w różnych związkach zawodowych czy też zrzeszonej w organizacjach o charakterze oświatowo - wychowawczym. Sprawa bowiem ochrony przyrody — to sprawa wychowania człowieka. W związku z tym Rada wysunęła między innymi pod adresem Ministerstwa Oświaty postulat wprowadzenia ochrony przyrody jako obowiązującego przedmiotu dla wszystkich szkół.

Człowieka łączy z przyrodą więź materialna i duchowa. Pierwsza z nich mając na względzie jak największy zysk materialny pcha często ludzkość do rabunkowej gospodarki siłami przyrody. Bezmyślnie ją niszczy i wypacza przez przerabianie i przystosowywanie przyrody do jak największych lecz krótkotrwałych zwykle zysków materialnych. „W zapędach swych zmierzających do „poprawienia" przyrody — narody zostały powstrzymane fatalnymi i strasznymi w skutkach wynikami tych przeróbek. Wiadomo powszechnie, że np. nadmierne wyniszczenie lasów powoduje straszne w skutkach powodzie, że bezmyślne wyrąbanie lasów, które powstrzymywały lotne piaski zamienia sąsiednie żyzne krainy w pustynie. Te i tym podobne wypadki oraz coś w rodzaju żalu za tym, co się utraciło — wyłoniło myśl o ochronie przyrody. Człowiek zrozumiał, że przyroda rządzi się według ściśle określonych praw i że należy prawa te podpatrywać, badać i stosować w gospodarce ludzkiej. Tylko w tym wypadku człowiek może mieć zapewnione trwałe zyski z użytkowania jej bogactw naturalnych. Stosuje się to szczególnie do gospodarki leśnej. Obawa, że te cenne warsztaty doświadczalne niszczone nieopatrznie ręką ludzką mogłyby bezpowrotnie zniknąć — skłoniła narody do zakładania t.zw. Parków Natury lub Parków Narodowych, które by mogły służyć po wsze czasy jako materiał do obserwacji i badań naukowych. Jednym z naszych i to bodajże najpiękniejszym i najbardziej atrakcyjnym o światowej sławie Parkiem Natury — jest Białowieski Park Narodowy. Jednym z postulatów jego istnienia jest zachowanie naturalnych stosunków w leśnym świecie roślinnym i zwierzęcym oraz zachowanie wzajemnego współżycia tych światów ze sobą i ze środowiskiem. Z tych też względów Białowieski Park Narodowy stał się ośrodkiem świata naukowego, który stosunki te tutaj bada i śledzi ich rozwój naturalny, wyciągając z tego wnioski i wskazówki do poczynań i zabiegów praktycznych przede wszystkim w gospodarce leśnej.

Park jest położony w samym sercu Puszczy Białowieskiej pomiędzy rzekami Narewką i jej dopływem Hwoźną oraz drogą Browską i Polaną Białowieską. Powierzchnia jego wynosi 4.716 ha.



Roślinność i zwierzęta

Na terenie Parku mamy ogromną różnorodność zrzeszeń roślinnych jak i typów drzewostanów oraz nadzwyczaj bogato reprezentowany świat zwierzęcy. Teren ten daje dobre wyobrażenie o całej Puszczy, gdyż zawiera w sobie wszystkie najbardziej charakterystyczne jej składowe elementy. Reprezentowane są tu wszystkie naturalne typy drzewostanów. Przeważają typy liściaste. Można tu oglądać potężne świerki o wymiarach 45 metrów wysokości, o pierśnicy (średnica na wysokości 1,3 metra od podstawy) do 110 cm i masie do 16 m³. Najwyższy w parku okaz świerka posiada wymiary: 1,45 m pierśnicy, 48 m wysokości i około 23 m³ masy. W niedalekiej od nich odległości rośnie stary, wielki, rosochaty dąb o pierśnicy 1,95 m i 37 m wysokości. Jest to jeden z najstarszych (przeszło 800 lat) dębów puszczańskich, zwany dębem Jagiełły. Na jego konarach wyrosło z zaniesionych tam przez ptaki i wiatr nasion kilka okazów jarzębiny, świerk i malina. Podanie głosi, że król Władysław Jagiełło sposobiąc się w 1410 roku do rozprawy z Krzyżakami (Grunwald) urządził w puszczy wielkie łowy celem zdobycia zapasów żywności i tu pod tym dębem na polanie składano upolowaną zwierzynę, stąd zaś rzeką Narewką spławiano do Płocka.



Spotkać tu także można bardzo rzadki okaz 120-letniej sosny kołnierzykowatej. Pień jej jest pokryty aż do korony krezami dachówkowato odstającej kory. Obok znajduje się drugi podobny okaz lecz krezy nie są w pełni rozwinięte. Niedaleko od drogi biegnącej przez park rosną pojedyncze okazy i grupy starych lip. Najpotężniejsza z nich licząca około 400 lat ma wymiary: pierśnicy 2 m i 40 m wysokości. Te niespotykanej okazałości drzewa, wspaniałe drzewostany, rzadkie rośliny, liczne pomniki natury i pamiątki dawnej przeszłości, gąszcz puszczy, zwały, wywroty i trudne do przebycia ścieżki — wszystko to daje dużo emocji oraz wzbudza podziw i zachwyt zwiedzających.

Na terenie Parku mieści się Instytut Badawczy Leśnictwa wyposażony w laboratoria naukowe: biologiczne, bakteriologiczne, ekologiczne, stację meteorologiczną i stację rozpoznawczą chorób zwierzyny łownej. W osobnym budynku mieści się Puszczańskie Mu-

(Dalszy ciąg na str. 11-ej)

WYCHOWANIE SPOŁECZNE

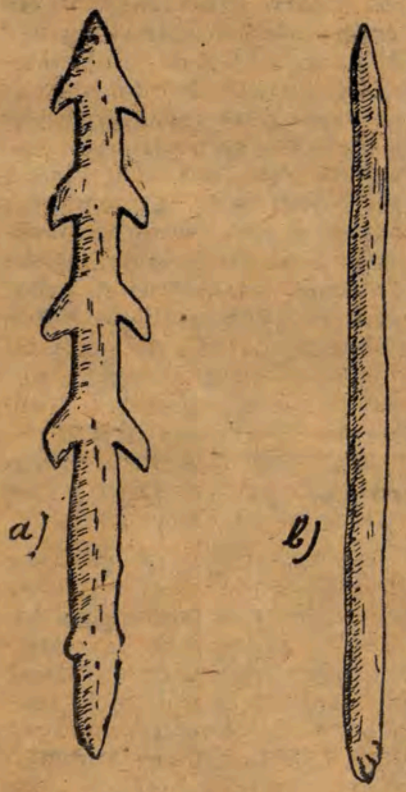
LEKCJA 7

Źródła współczesnej techniki

Gdy spogdądamy na mijające się na drogach samochody, na szybko mknące w powietrzu samoloty, gdy słuchamy radia lub patefonu, prowadzimy na wielkie odległości rozmowy telefoniczne, gdy wreszcie po prostu pracujemy w polu, czy też w fabryce lub w warsztacie, korzystając z pomocy nowoczesnych narzędzi i maszyn, trudno nam po prostu uwierzyć, że wszystkie te udoskonalenia, są stosunkowo bardzo niedawną zdobyczą techniki.

Na pewno, niejednokrotnie słyszymy wszyscy opowiadania ludzi starszych, pamiętających czasy, w których nie używano *aut, samolotów, traktorów*, a nawet światła elektrycznego. Być może jednak, że tylko nieliczni spośród nas zdają sobie sprawę z tego, iż i inne, pozornie bardzo proste i niezbędne narzędzia, nie zawsze znane były człowiekowi. A jednak tak jest. Wszystkie przedmioty codziennego użytku, wszystkie najpotrzebniejsze nawet sprzęty, poznawali ludzie zwolna, stopniowo, w ciągu długich, długich tysiącleci.

Trzeba bowiem pamiętać, że ludzie pojawili się w Europie niezmiernie dawno temu, bo co najmniej przed stu tysiącami lat. Oczywiście pędzili oni wówczas życie zupełnie inaczej, niżeli my dzisiaj. Nie znali rolnictwa, hodowli zwierząt domowych, obróbki metali. Nie budowali sobie domów, a nawet nie potrzebowali ich, ponieważ prowadzili tryb życia koczowniczy, przenosząc się ustawicznie z miejsca na miejsce. Jakie zajęcia dostarczały tym pierwotnym ludziom środków utrzymania? Zajęciami tymi były: myśliwstwo, rybołówstwo, oraz zbieranie różnych pożytecznych roślin, takich jak jagody, orzechy, rozmaite jadalne bulwy i korzenie. Nawet te najpierwotniejsze sposoby gospodarki wymagały rozmaitych narzędzi. Nie ulega przy tym wątpliwości, że najstarszymi spośród tych narzędzi był zwykły *kij* i zwykły *kamień*. Kijem można było strącić z gałęzi owoc, wydobyć z ziemi bulwę. Mógł też pierwotny łowca używać grubej pałki drewnianej, jako groźnej broni. Kamień, celnie rzucony również grał wielką rolę w walce, czy na polowaniu, tym donioślejszą, że działał na odległość. Wielkim wydarzeniem w dziejach ludzkości było zapewne zdobycie umiejętności rozniecania ognia. Ogień grzał, umożliwiał przyrządzenie ciepłej strawy, którą przed tym musiano spożywać na surowo, nocą dostarczał ochrony przed drapieżnymi zwierzętami, które jak wiadomo boją się blasku płomienia.



1. Rogowe groty oszczepów.

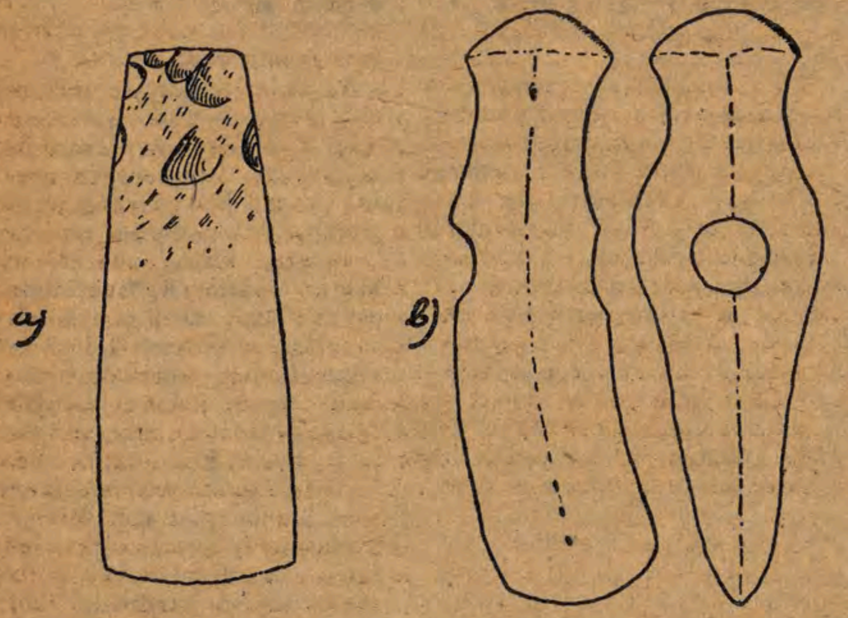
Z czasem człowiek rozpoczął się starać o ulepszenie i urozmaicenie swej pierwotnej broni i narzędzi. Wyrabiał je najpierw zapewne z materiałów twardych, a nadających się do obróbki takich jak drewno, oraz kości i rogi, pochodzące z upolowanych zwierząt. Przedmioty z kości i rogu przedstawione na rys. 1 pochodzą z czasów, znacznie późniejszych, niż te, o których w tej chwili mówimy. Umieszczono je tutaj dlatego tylko, aby czytelnicy mogli zobaczyć, jak to takie wyroby wyglądają. Najdawniejsze narzędzia z drewna, kości i rogu nie dochowały się do naszych czasów. Po prostu spróchniały bez śladu. Możemy się tylko domyślać, że kiedyś istniały i że były zapewne podobne do późniejszych, które właśnie wyobrażono na rysunku. Natomiast przetrwały do dzisiaj narzędzia dawnych ludzi wykonane przez nich z kamieni, a zwłaszcza z krzemienia. Narzędzia te przybierały różne kształty. Niektóre z nich można widzieć na ryc. 2 i 3. Wyrabiano z krzemienia najpierw wielkie i ciężkie ostrza, o ostrym końcu i krawędziach (ryc. 2), które trzymane w garści za zaokrągloną podstawę mogły służyć do najróżniejszych celów. Po tym obróbka krzemienia ulepszała się nieustannie prowadząc do wykonywania bardzo rozmaitych, celowo obmyślonych i starannie wyrabianych przedmiotów. Są pomiędzy nimi różnego rodzaju siekiery (ryc. 3), noże, ostrza włóczni, czy oszczepów, groty strzał wypuszczanych z łuku i wiele, wiele innych. Początkowo wyroby krzemienne uzyskiwano przez otłukiwanie i odbijanie od surowej bryły krzemienia, różnej wielkości i rodzajów odpadków, uzyskując wreszcie kształt taki, jaki chciano wydobyć. W ten właśnie sposób, przez odłupywanie drobnych odpadków wykonano ostrze ręczne widoczne na ryc. 2. Na powierzchni i na krawędziach tego przedmiotu widać wyraźnie ślady po odpryskach odbitych w czasie obrabiania.

Przyszedł jednak czas, kiedy narzędzia krzemienne wykonane tak, jak to opisano powyżej przestały ludziom wystarczać. Starając się o ulepszenie swych narzędzi, poczęli je oni szlifować i wygładzać. Do tego gładzenia i polerowania używano płytek z drobnoziarnistego piaskowca, (z piaskowca są kamienie młyńskie itp.), które zwilżone wodą, służyły tak, jak nasze dzisiejsze kamienie szlifierskie. Za przykład narzędzia krzemiennego szlifowanego może służyć siekierka, przedstawiona na ryc. 3a. Jej ostrze jest gładkie i równe jak powierzchnia szkła. Bliżej obucha, widać na tej siekierce ślady otłukiwania, którym obrobiono z grubsza bryłę krzemienia, z jakiej miało powstać narzędzie. Człowiek pierwotny nie przestawał jednak na polerowaniu swych wyrobów kamiennych. Nauczył się wiercić w nich otwory. Niektórzy z czytelników nie będą chcieli w to uwierzyć. Jakże można wydrążyć twardą skałę, nie mając przecież żadnych specjalnie mocnych świdrów, jakich np. dziś używają górnicy i kamieniarze? Ludzie pierwotni, poradzili sobie jednak bardzo sprytnie. Maszynę, jaką w tym celu wymyślili przedstawia ryc. 4. Na rozwidlonych podstawkach (r) spoczywa ciężki drąg (b), obciążony jeszcze kamieniem (c), a przyciskający do przewierconego narzędzia (d), sam właściwy świder (e) wykonany również z drzewa, a skończony rurkowatym ostrzem (f). Ostrze to było w środku kością, lub wydrążonym kawałkiem twardego drzewa. Pod świder podsypywano mokry piasek. Poruszając szybko łukiem (g), którego cięciwa (h) była okręcona wokół wiertła, wprawiano to ostatnie w tak silny obrót, że świder przy pomocy piasku zagłębiał się powoli, lecz stale w wierconym przedmiocie. W taki to sposób otrzymywano toporki z otworem na toporzysko, używane zresztą często nie jako narzędzie, a jako broń (ryc. 3b). Potrafiono także kamień piłować,



2. Krzemienne „ostrze ręczne" widać wyraźnie ślady po odpryśniętych odłupkach krzemienia, odbitych w czasie obrabiań narzędzia.

oddzielając od wielkich brył, mniejsze kawały. Trzeba przy tym pamiętać, że praca nad sporządzeniem kamiennych wyrobów nie była tak trudna i powolna, jak się to może wydawać. Czynione dzisiaj próby pozwoliły stwierdzić, że okrzesanie i wyszlifowanie krzemiennej siekierki nie zabiera czasu więcej niż kilka godzin.



3. Siekiera i toporek (z przewierconym otworem) z kamienia.

Jest jednak rzeczą ciekawą, w jaki sposób oprawiano narzędzia wykonane z krzemienia, czy też innych gatunków kamieni. Postępowano tu w sposób bardzo rozmaity. Niekiedy obrobionego przedmiotu kamiennego nie oprawiano w ogóle. Tak się właśnie ma sprawa z tzw. ostrzami ręcznymi (ryc. 2), które, jak to wspomniałem powyżej trzymano chwytając garścią za tępy i zaokrąglony koniec. W podobny sposób, a więc bez oprawy, używano w późniejszych czasach różnych krzemiennych noży świdrów, którymi wiercono otwory w rogu, lub w kości, następnie, tzw. „skrobaczy" służących, być może, między innymi do oczyszczania skór, zdartych z ubitych na polowaniu zwierząt. W większości wypadków jednak, obrobiony kamień był tylko ostrzem, które należało obsadzić w jakiejś rękojeści, aby otrzymać narzędzie pożyteczne. Jak się takie obsadzenie przedstawiało? Oczywiście, było ono różne, zależnie od rodzaju narzędzia. Weźmy na przykład siekierki i topory. Okazy, mające przewiercony otwór (ryc. 3b) oprawiano mniej więcej tak samo, jak my dzisiaj nasze siekiery żelazne. Przedstawia to ryc. 5b. Inaczej rzecz się miała z siekierkami nie posiadającymi otworu. Te trzeba było obsadzać inaczej. Na ryc. 5a możemy widzieć jak to zrobiono. Siekierka tkwi w tęgim drewnianym toporzysku, jest przy tym uszczelniona różnego rodzaju pakułami, okręcona sznurami, dla większej sztywności. Toporzysko jest ku końcowi zgrubiałe, aby było mocniejsze w miejscu osadzenia krzemiennego ostrza i nie rozszczepiało się w chwili uderzenia. W podobny sposób radzono sobie, przy sporządzaniu oszczepów, czy strzał o kamiennych grotach.

Jak widzimy więc, ludziom pierwotnym nie brakło sprytu i pomysłowości.

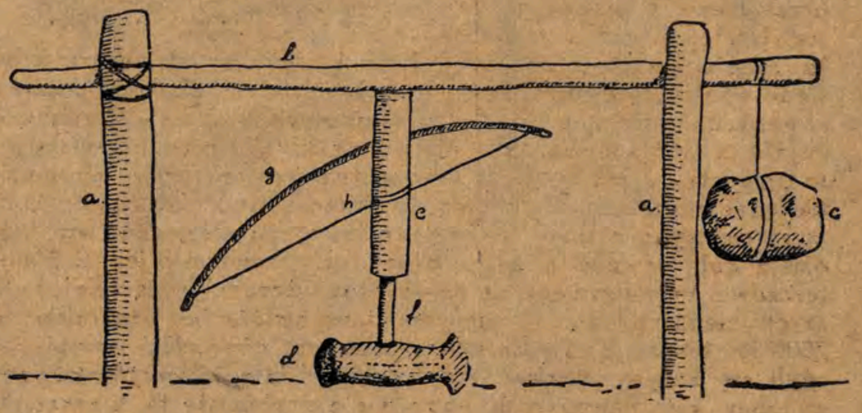
W czasie, w którym nasi najdawniejsi przodkowie posiedli umiejętność szlifowania, wiercenia i piłowania kamienia, rozpoczął się nowy doniosły okres w dziejach ludzkości. Pojawia się cały szereg umiejętności szlifowania, wiercenia i piłowania kamienia, rozpoczął się nowy doniosły okres w dziejach ludzkości. Pojawia się cały szereg umiejętności dotychczas nieznanych, a niezmiernie ważnych, takich jak uprawa roli, hodowla bydła, budowa domów, związana z osiadłym trybem życia, pojawiającym się wówczas na miejsce dawnego przenoszenia się z miejsca na miejsce.

Zwolna zrazu, potem coraz to szybciej zapoznają się ludzie z użyciem metali. Na początku jest to miedź, złoto i srebro. Przez długi czas jednak narzędzia metalowe, miedziowe, nie mogą zastąpić dawnych kamiennych. Nic w tym dziwnego! Miedź jest, jak wiadomo, stosunkowo bardzo miękka Dopiero kiedy zastosowano do wyrobu różnych przedmiotów stop miedzi z innymi metalami, przede wszystkim z cyną, (tak zwany brąz) uzyskano materiał tak twardy, że kamień musiał mu ustąpić. Poczęto wyrabiać z brązu broń, a więc miecze, ostrza włóczni i sztylety (ryc. 6a, b, c), narzędzia takie jak siekiery i noże (ryc. 6 c, d), wreszcie liczne i bardzo nieraz ładne ozdoby, to znaczy rozmaite naszyjniki, bransolety, szpile i agrafy. Przedmioty z miedzi, przeważnie wykuwano, brąz jednak wymagał innej techniki. Nauczono się więc wykonywać odlewy, w rozmaicie wykształconych formach. Najpóźniej z użytkowanych metali poznali dawni ludzie tak dzisiaj pospolite żelazo. Na naszych ziemiach znajomość jego rozpowszechniła się dopiero około dwóch i pół tysiąca lat temu. Początkowo nie umiano żelaza należycie zastosować, a ponieważ było przez jakiś czas wielką i rzadką nowością, wyrabiano z niego różne ozdobne drobiazgi. Niebawem jednak nauczono się lepszych sposobów obróbki nowego metalu. Przekonano się przy tym, że rudy żelazne są stosunkowo często spotykane, zaczęto je wykorzystywać na coraz to większą skalę i wkrótce żelazo, jako tańsze i łatwiejsze do obrobienia, a twarde i mocne, wyparło bezpowrotnie, dawniej tak powszechnie używany brąz.

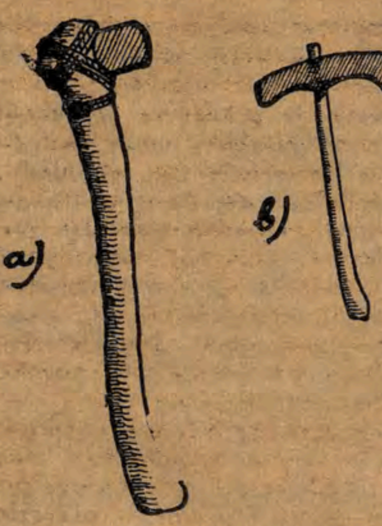
Wraz z umiejętnością gładzenia i przewiercania kamienia, a przed zapoznaniem się z metalami, nauczyli się ludzie wyrabiać gliniane naczynia, dotychczas im nieznane. Naczynia te lepione były z początku ręcznie, ponieważ nie od razu wymyślono koło garncarskie, a wykonaniem ich trudniły się kobiety. Garnki ludzi pierwotnych, choć wyrabiane tylko przy pomocy rąk, były nieraz prawdziwie ładne, wygodne i doskonale spełniały swoje zadanie.

Mniej więcej jednocześnie z przyjęciem garncarstwa, poznali ludzie, jak to powyżej wspomniano, rolnictwo i hodowlę zwierząt domowych. Warto przy tym zaznaczyć, że uprawa roli rozwinęła się zapewne ze zbieractwa, t. j. z gromadzenia żywności przez zbieranie rozmaitych pożytecznych roślin. Nasiona tych roślin, rozmyślnie, czy też może raczej przypadkiem porzucone w pobliżu osady ludzkiej, mogły dać początek pierwszym ogrodom i polom uprawnym. Również hodowla zwierząt powstała niewątpliwie na pół przypadkowo, w drodze oswajania młodych zwierzątek, schwytanych w czasie polowania. Najdawniej oswojonym został pies, najpóźniej koń.

Porzućmy jednak sprawy związane z rolnictwem i hodowlą, będzie im bowiem poświęcony zapewne w przyszłości osobny artykuł, a powróćmy do omawiania postępów techniki w tych dawnych i odległych od nas czasach. Postępy te stawały nię coraz to szybsze. W ślad za uprawą roli, która dostarczyła lnu, oraz hodowlą owiec, dzięki którym posiadano wełnę, — rozwinęło się tkactwo. Skóry i futra upolowanych zwierząt, stanowiące dawniej jedyne odzienie, ustąpiły miejsca wygodniejszym od nich tkaninom lnianym i wełnianym. Oswojenie rozmaitych zwierząt, których można było używać jako pociągowych, a przede wszystkim konia, ułatwiło niezmiernie przenoszenie się z miejsca na miejsce i odbywanie dalekich podróży. Podróże te łączyły teraz ze sobą rozmaite ludzkie gromady, dotychczas żyjące w rozproszeniu. Powstawał handel, polegający zrazu oczywiście na wymianie jednych towarów za drugie, bo pieniędzy jeszcze nie znano. Pamiętamy zresztą doskonale, jak to w czasie wojny, my sami powracaliśmy do takiego właśnie handlu wymiennego, wobec małej i niepewnej wartości pieniądza. W taki też to właśnie sposób, nasi dawni przodkowie wymieniali pomiędzy sobą rozmaite produkty swej ziemi, lub wyroby rzemiosła. Rozwijający się handel miał ogromne znaczenie. Musimy bowiem pamiętać, że postęp techniki, nie dokonywał się bynajmniej z jednakową szybkością na całym



4. „Maszyna" do wiercenia otworów w kamieniu.

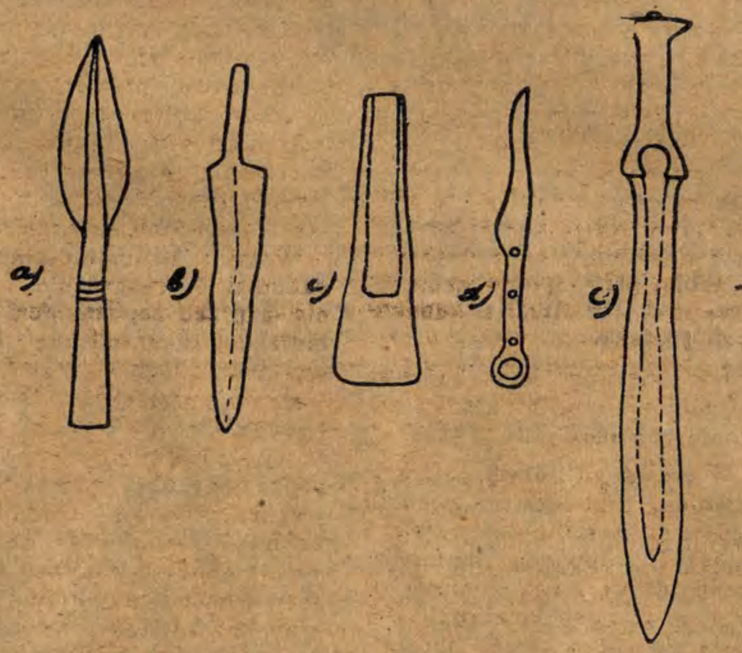


5. *Siekiera i toporek z kamienia oprawione na rękojeści.*

świecie. Jedne narody, zamieszkujące krainy o żyznej glebie, miały specjalnie wysoko rozwinięte rolnictwo, podczas, gdy inne zaznajomiły się lepiej z pasterstwem. Ludy osiadłe w pobliżu miejsc obfitujących w różne metale, których rudy można tam było wydobywać z ziemi, rozwinęły wspaniale (jak na ówczesne czasy) przemysł metalowy, podczas gdy inne gromady mogły być mistrzami w obróbce drzewa, czy też w wyrobie pięknych naczyń glinianych. Za pośrednictwem handlu zaznajomili się więc ludzie dawni ze zdobyczami swych sąsiadów, a nawet innych bardziej oddalonych narodów. W ten sposób docierały na nasze ziemie, na przykład rozmaite wyroby z dalekiego Egiptu. Niektóre z nich, a mianowicie szklane paciorki, znajdujemy u nas jeszcze i dzisiaj. Zgubione, lub zakopane przez swych dawnych właścicieli, przetrwały w ziemi aż do dzisiejszych dni.

Wraz z potrzebą odbywania dalekich podróży, powstała konieczność ułatwienia sobie przenoszenia z miejsca na miejsce większych ciężarów. Wymyślono koła. Być może, że z początku zamiast tych ostatnich, używano poprostu krótkich, okrągłych klocków, które umieszczone pod spodem pierwotnego wozu ułatwiały jego przetoczenie z miejsca na miejsce. Następnie zastosowano koła zwane „tarczowymi", używane do dzisiaj w mniej cywilizowanych stronach naszego świata, a wyglądające tak, jak to przedstawia ryc. 7. Koła takie umieszczano na osi obracającej się wraz z nimi. Wiemy dziś z całą pewnością, że koła tarczowe były używane na naszych ziemiach mniej więcej 2500 lat temu. Z czasem nauczyli się ludzie wyrabiać koła podobne do dzisiejszych, ze szprychami i piastą, osadzone na nieruchomej osi.

Równolegle z ulepszaniem środków komunikacji na lądzie, postępował rozwój żeglugi. Początkowo, w czasach najdawniejszych, zapewne zwyczajny wtrącony do wody pień, ułatwiał człowiekowi przebywanie rzek i stawów. Z początku puszczano go poprostu z prądem, potem próbowano nim kierować przy pomocy własnych rąk, lub też jakiejś tyczki, będącej pierwowzorem późniejszych wioseł. Gdy pień wydrążono, otrzymano najprostszą łódź, wywrotną wprawdzie, wąską i niewygodną, ale stanowiącą już wielki postęp w porównaniu ze zwykłą kłodą drzewa, poprzednio do podróży wodnych używaną. Łodzie tego rodzaju, zwane „dłubankami", używane były nawet i u nas w Polsce, do czasów bardzo niedawnych, a może i dziś jeszcze tu i ówdzie trafiają się, w zapadłych kątach kraju.



6. *Broń i narzędzia z brązu.*

W miarę upływu czasu ulepszano te pierwotne czółna, osiągając wreszcie umiejętność budowy wielkich łodzi zaopatrzonych w potężne wiosła, stery, a wreszcie i w pozwalające wykorzystywać siłę wiatru żagle. Łodzie te nadawały się już nie tylko do rzecznej i jeziornej, lecz i do morskiej żeglugi.

Jak widzimy, zdobycze osiągnięte przez ludzkość od czasu zapoznania się z pierwszymi metalami, najpierw miedzią, a potem brązem, były ogromne. Trzeba jednak pamiętać, że to jeszcze nie wszystko. Nie mówiliśmy bowiem o jednej z najważniejszych przemian tego czasu, której na zakończenie naszych rozważań warto poświęcić kilka słów. Musimy sobie przypomnieć to, o czym pisano już powyżej, mianowicie, że nie wszystkie ludy w dawnych czasach, a jest tak zresztą i dzisiaj (porównajmy współczesnego Europejczyka z dzikim mieszkańcem puszcz środkowej Afryki, lub Ameryki Południowej) jednocześnie osiągały ten sam stopień rozwoju. Jedne narody przodowały w odbywającym się postępie, inne naśladowały tych przodowników, jak gdyby podążając za nimi.

Do najbardziej rozwiniętych i najwcześniej zdobywających wszystkie nowe umiejętności, należały ludy tak zwanego „Bliskiego Wschodu", to znaczy Egiptu, Syrii, Mezopotamii (dzisiejszy Irak) i Azji Mniejszej (dzisiejsza Turcja). W tych krajach, mniej więcej pięć i pół tysiąca lat temu, gdy znajomość najdawniej używanego metalu—miedzi dopiero zaczynała się tam rozpowszechniać, doszło do utworzenia pierwszych na ziemi miast. Było to możliwe w dużej mierze dzięki nadzwyczajnej żyzności gleby w niektórych okolicach tych obszarów (np. w Egipcie, w dolinie Nilu), która umożliwiała wszelkie zbiory, a co za tym idzie pozwalała na większe niż gdzie indziej zagęszczenie osadników. Te najdawniejsze miasta początkowo zapewne w niejednym różniły nię od nowych współczesnych. Były jednak dość wielkie i ludne, stanowiły ośrodki władzy państwowej, posiadały silne mury, potrzebne w tych niespokojnych czasach. Zamieszkiwała je ludność zajmująca się nie rolnictwem, lecz rzemiosłem i handlem.

W tych to właśnie miastach dokonano wkrótce jeszcze jednego niezmiernie doniosłego wynalazku. Stworzono początek pisma. Nie przypomina ono zupełnie na pierwszy rzut oka tych liter, które obecnie nam służą. Musimy jednak pamiętać, że nasz dzisiejszy alfabet pochodzi w prostej linii od tych dziwacznych obrazków i znaczków (ryc. 8), które w miarę postępu lat nieustannie udoskonalano. Nie tylko początki miast i pisma zawdzięczamy starożytnym ludom Bliskiego Wschodu. Pozostawiły one nam całe mnóstwo nowych zdobyczy w dziedzinie sztuki, wiedzy i techniki, co zresztą będzie tematem dalszych artykułów.

PYTANIA

1. Dlaczego nie żelazo a miedź i brąz służyły najpierw do wyrobu narzędzi?

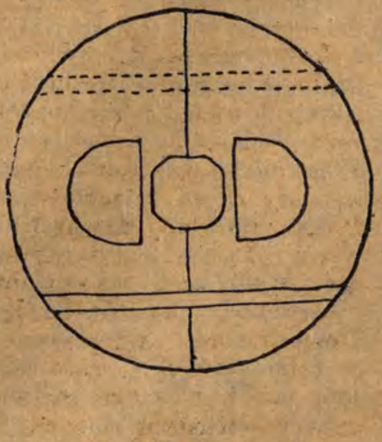
2. Czy w waszej okolicy spotkaliście narzędzia z kamienia? (wykopaliskowe).

3. Czy zwierzęta posługują się narzędziami (np. kijem)?

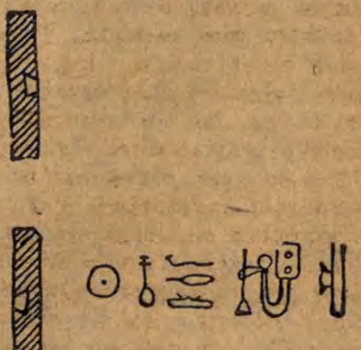
4. Co według Was było przyczyną, że człowiek zaczął się posługiwać narzędziami?

5. Czy na wsi spotykamy jeszcze narzędzia wyrabiane wyłącznie z drzewa?

6. Jakie skutki wywołała w życiu pierwotnych ludów umiejętność posługiwania się najprostszymi narzędziami (kij, kamień do rzucania i t. p.)?



7. *Koło tarczowe.*



8. *Pismo egipskie.*

Odpowiedzi na lekcję II-gą

W odpowiedziach na lekcję I-szą pisaliśmy, że pewna jeszcze część starszego społeczeństwa wiejskiego wierzy w nadprzyrodzoną moc komet. Odpowiedzi na drugą lekcję stwierdzają, że tego rodzaju zabobon dotąd się jeszcze zachowuje. Wiele z koleżeństwa podało całkowicie błędne spostrzeżenia, dotyczące zjawiska komety. Piszecie, że nocą widzieliście „oślepiającą światłość, następnie huk i ciemności". To co koleżanki i koledzy widzieliście nie mogło być kometą ani żadnym zjawiskiem odnoszącym się do ciał niebieskich. Jeśli był nawet przy rozpadzie komety jakikolwiek „huk", to nie dotarłby on do ziemi. Nie tylko ze względu na ogromną odległość, ale także z tego powodu, że głos nie może „płynąć" w próżni. Czytaliście w lekcji II-giej pt. „Ziemia a wszechświat", że kula ziemska otoczona jest atmosferą czyli powietrzem. Ponad atmosferą i stratosferą znajduje się strefa wodorowa. Na wysokości ponad 200 km rozciąga się już próżnia. Przez próżnię nie może przebiegać żaden głos. To co koledzy zaobserwowali, polegało zapewne na złudzeniu optycznym (wzrokowym) i słuchowym.

Wypadki odnalezienia spadłych meteorów mają dość częste miejsce. Przed niedawnym czasem gazety nasze podawały wiadomości o meteorze, który spadł na terenie Z. S. R. R. nad Syberią. Meteor ten ogromnych rozmiarów (w porównaniu do innych wielkości ziarnka grochu, czy orzecha włoskiego, a nawet jajka kurzego, jak podaje jeden z kolegów) spadając, zniszczył dużą przestrzeń lasu.

Na tym miejscu wypada stwierdzić, że niektóre gazety wyolbrzymiają tego rodzaju wypadki, podając je w formie sensacyjnej.

Odpowiedzi na pytanie czwarte lekcji II-giej podzieliły się. Jedni uważają opis zaćmienia słońca w Egipcie za wymysł autora, drudzy sądzą, że wypadek mógł mieć miejsce w rzeczywistości. Grupa pierwsza uważa za niemożliwe, aby Faraon i jego przyjaciele nie wiedzieli o zaćmieniu słońca i o skutkach, jakie zaćmienie może wywrzeć na walczącym tłumie i żołnierzach. Dowód ten uwaamy za niewystarczający. Faraon i jego najbliżsi przyjaciele wiedzieli zapewne o istocie zaćmienia słońca. Wiedzieli, że to nie jest gniew boga, a tylko w pewnym momencie księżyc znajdujący się na jednej linii między słońcem a ziemią rzuca na nią cień. Faraon mógł jednak nie wiedzieć, że akurat w dniu walki będzie zaćmienie. Tajemnicy tej kapłani pilnie strzegli. Egipscy kapłani dzielili się na kilka stopni wtajemniczenia. Niższe kapłaństwo, które po części mogło solidaryzować się z Faraonem, tajemnicy nie znało. Najwyższy stopień znający dokładnie termin zaćmienia, działający wspólnie przeciwko ludowi i Faraonowi dbał o to, aby tajemnica nie została wyjawiona. Lud egipski mimo, że kapłani posiadali szeroki zakres wiedzy, pozostał w nędzy i ciemnocie. Wierzył w rozmaite zwierzęta, (krokodyla, byk czarnej maści uchodził za wielkie bóstwo), gdy kapłani niżsi nawet nie wierzyli w to. Zaćmienie słońca napawało szerokie rzesze chłopów i robotników egipskich ogromną trwogą jako kara za ich grzechy. Wyzyskane w odpowiednim momencie spowodowało klęskę młodego Faraona i upadek jego reformatorskich zamiarów.

Wiedza została wykorzystana jako narzędzie walki. Dziś możemy uważać że posiadanie tajemnicy bomby atomowej jest wyzyskiwaniem wiedzy na niekorzyść tych, co jej nie znają.

Wchodzimy na właściwą drogę

Wielu starszych i młodszych chłopów, wiele naszych koleżanek i kolegów myśli nad tym, jakby odbudować i przebudować Wici, jakby usunąć ze wsi zło, jakby wyrugować bezczynność, usunąć marnotrawstwo czasu. Za przykład niech posłuży wypowiedź młodego kolegi z Kawenczyna (pow. Skierniewice).

„O czym często myślę? Obawiam się trochę, że nie będę się mógł wypowiedzieć tak, jakbym chciał, gdyż myśli moje są proste jak i mój umysł. Ale zaryzykuję. Sprawa, którą chciałem omówić to sprawa wsi, a raczej sprawa chłopów.

Jak dotąd na wsi nic się nie zmieniło na lepsze, w dalszym ciągu panuje na wsi mrok, nie dlatego, że nie ma światła elektrycznego, ale chciałbym powiedzić, iż panuje mrok w stosunku do wiedzy i nauki.

W dalszym ciągu młodzież wiejska nie docenia potrzeby nauki i oświaty. Można jeszcze spotykać przy lada okazji osobników pijanych i wałęsających się bez celu po nocach i marnujących tak drogocenny czas, który by można wykorzystać do innych celów. Ale moim zdaniem temu złu można jeszcze zaradzić wspólnym wysiłkiem wszystkich. Mam na myśli życie zorganizowane, w tym wypadku Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici". Przed Kołem jest szerokie pole do działania, na tym odcinku, trzeba tylko do sprawy podejść rzeczowo. Można zorganizować różne kursy, wiciarzy dyskusyjne i świetlice. To są tylko te rzeczy, które moim zdaniem mogłyby wpłynąć na naszą młodzież i chłopów. Przeszkodą brak jest tylko materiałów".

Czy rzeczywiście brak materiałów? Związek nasz prowadzi akcję oświatową i szkoleniową. Materiały są. Ale wieś nie korzysta z nich. Mniema się jeszcze dotychczas, że naukę zdobywać można tylko w mieście — a wyjazd do miasta i trudności z tym związane często odstręczają nawet najśmielszych. Ostatnio Związek zorganizował takie formy nauczania, że oświata idzie sama na wieś (nauczanie korespondencyjne, listowe). Uczący pozostaje w domu, w swoim środowisku, a równocześnie wznosi się na coraz wyższy poziom umysłowy.

Nie brak więc materiałów— brak raczej odwagi i decyzji — bo środki do zdobywania wiedzy są. Jeszcze można zapisać się do:

1) szkoły podstawowej (od 4 klas)

2) gimnazjum,

3) liceum, a ponadto celem pogłębiania całokształtu wiedzy Związek prowadzi „Wychowanie społeczne", które przerabiać winno jak najwięcej młodzieży wiejskiej.

Zgłoszenie kierować pod adresem:

Wydział Kultury i Oświaty Z. M. W. „Wici"
Łódź, Al. Kościuszki 45

Korzystajmy z nauki korespondencyjnej

Po długoletniej okupacji—w odrodzonym szkolnictwie młodzież wiejska garnie się do nauki. Jeszcze nie tak dawno szkoły dla chłopskich dzieci nie były dostępne, a dziś — nie wyłączając wyższych uczelni — wszystkie szkoły są dla niej otwarte. Młodzież wiejska docenia to, uczy się z zapałem, by po zdobyciu wiedzy móc w każdej dziedzinie pracować pożytecznie dla Ojczyzny. Nie jest jednak w szkolnictwie tak dobrze jak by się nam zdawało, przecież zbyt ciężko zostaliśmy zniszczeni krwawą okupacją hitlerowską.

Dlatego też nie możemy dorównać jeszcze takim państwom jak Czechosłowacja, Dania, czy inne. Tam każdy gospodarz czyta książki i gazety, zna literaturę własną i in nych krajów, **a także często u nas nie dochodzi do wsi ani jedno czasopismo.** Jak bardzo zaskorupiałe jest starsze społeczeństwo wiejskie.

Świat nie jest zamknięty dla nikogo, tylko trzeba chęci i silnej woli, a cel napewno zostanie osiągnięty. Nawet w najbardziej zapadłej wsi młodzież, spełniając swoją codzienną pracę, może się uczyć.

Nie ulega wątpliwości, iż pierwsza z nauki prowadzonej systemem korespondencyjnym skorzysta młodzież wiciowa, która powitała z radością ogłoszenie w tygodniku „Wici" o nauce korespondencyjnej.

Młodzież wiciowa ma przodować naszej wsi i nadawać tempo życia w wiejskich środowiskach. Ona też musi się uczyć, by ciążący na niej obowiązek spełnić, a w swoim zawodzie rolniczym cel ten osiągnie tylko przy wielkim wysiłku, pobierając naukę drogą korespondencyjną.

Za nami koszmar hitlerowskiej okupacji, przed nami — nowe horyzonty, nowe drogi do wiedzy. Chcąc brać czynny udział w życiu społecznym, — kulturalnym, gospodarczym i politycznym — trzeba się uczyć. Klucz do nauki mamy w swoich dłoniach. Zdobywajmy więc ten wielki skarb — naukę, mistrzynię życia.

Paweł Kamiński

(Dokończenie ze str. 6-ej)

zeum Przyrodniczo-Leśne. Biblioteka naukowa przy nim zawiera dużo dzieł, czasopism naukowych i pozostaje zawsze do dyspozycji pracujących na terenie Białowieskiego Parku Narodowego leśników, specjalistów i naukowców.

Świat zwierzęcy, bogato reprezentowany w Białowieskim Parku Narodowym, jest nader różnorodny. Największą atrakcją dla zagranicy są żubry i tarpany, dla których stworzono tu specjalne rezerwaty. Z innych zwierząt największym po żubrze jest łoś. W czasie ostatniej wojny łosie uległy prawie że całkowitemu wyniszczeniu. Pogłowie ich wynosi obecnie 3 sztuki. Dalszym przedstawicielem grubej puszczańskiej zwierzyny jest jeleń. Najpospolitszym zwierzęciem jest tu obecnie sarna. Jest także kilka sztuk niedźwiedzi. Występuje tu ponadto ryś — zwierzę bardzo już rzadkie w Europie. Najdziksze ostępy puszczańskie zamieszkuje *wilk*. Dalej jako mieszkańców puszczy należy wymienić: dzika, lisa, borsuka, zająca szaraka, zająca bielaka, kunę, wydrę, gronostaja, łasicę, wiewiórkę i inne.

Z ptactwa na pierwszym miejscu należy wymienić głuszca, rzadko obecnie spotykanego ptaka o pięknym upierzeniu. Gnieździ się także w puszczy czarny bocian, nieco mniejszy od białego i w przeciwieństwie do tego ostatniego unikający człowieka. Wielką atrakcję stanowią bojowniki—bataliony — „skrzydlaci rycerze Puszczy", jak je nazywają. Na czas pory godowej samcom wyrastają sute kołnierze i kołpaki na uszach. Barwa piór i układ deseni na nich u każdego samca są różne i co roku inne, nieraz wprost fantastyczne. Nie ma dwu jednakowych, każdy wygląda inaczej przypominając średniowiecznych trubadurów. Toczą one podczas godów zacięte walki przypominające turnieje średniowieczne. Walkę rozpoczyna 2 do 3 samców, do nich przyłączają się inne i w końcu wszyscy walczą ze wszystkimi tak zawzięcie, że można je chwytać rękami. Po okresie toków zrzucają bogaty strój godowy i wszystkie stają się do siebie podobne.

Dalej wymienić należy cietrzewia, jarząbka, puhacza, orlika, jastrzębia, myszołowy, kanie, żurawia, czaplę, słomkę, różne gatunki kaczek, nury, perkozy, kruka, liczne gatunki dzięciołów, drozdy, kosy, paszkoty oraz mnóstwo pomniejszych śpiewaków.

Z gadów — jaszczurkę żyworodkę, jaszczurkę zwinkę, padalca, żmiję zygzakowatą, zaskrońca, gniewosza, oraz żółwia błotnego.

REZERWAT ŻUBRÓW

Żubry były niegdyś rozpowszechnione dość znacznie w całej Europie. Postęp jednak cywilizacji oraz związane z nią ograniczenie powierzchni leśnej wypierało tego królewskiego zwierza z jego ostępów i skazywało na zagładę. Żubry więc żyjące w stanie dzikim zanikały stopniowo w poszczególnych krajach. W Anglii wyginęły w XII w., we Francji w końcu XIV w. dłużej utrzymywały się w Niemczech, a najdłużej poza Polską w Siedmiogrodzie, bo do końca XVIII w.

W okresie pierwszej wojny światowej żubry w Puszczy Białowieskiej zostały całkowicie wyniszczone. Na jesieni 1929 r. przywieziono do Puszczy i osadzono w specjalnie w tym celu utworzonym rezerwacie kilka żubrów. Przed wybuchem ostatniej wojny mieliśmy ich już kilkadziesiąt sztuk. Po drugiej wojnie światowej przejęliśmy zaledwie 16



żubrów pozostałych przy życiu. Poza Białowieżą mamy jeszcze żubry w Niepołomicach pod Krakowem i w Pszczynie na Śląsku. Razem 50 sztuk. Warto przy tym zaznaczyć, że obecnie na całej kuli ziemskiej mamy 92 żubry, przy czym



żubry polskie zachowały rasę najczystszą.

Rezerwat żubrów znajduje się w odległości około 9 km. od Parku Pałacowego przy szosie Hajnowskiej. Kwatery, gdzie znajdują się żubry otoczone są 2-metrowej wysokości ogrodzeniem z bali dębowych. Przy ogrodzeniu pobudowano wieże obserwacyjne, z których zwiedzający Park mogą oglądać żubry. Żubry dniem i nocą są nadzorowane przez strażników żubrowych, a opiekę hodowlaną i zdrowotną sprawuje lekarz weterynarz-hodowca. Zimą żubry są dokarmiane owsem, sianem, poza tym dostają żołędzie, liściankę i świeże gałęzie drzew liściastych, z których ogryzają korę.

REZERWAT TARPANÓW

Oprócz rezerwatu żubrów w skład Białowieskiego Parku Narodowego wchodzi również rezerwat koników typu tarpana leśnego. Konik leśny — tarpan, uchował się w krzyżówce z koniem domowym tylko na terenie Polski. W roku 1936 w Puszczy Białowieskiej został utworzony specjalny rezerwat w celu odrodzenia przebywającego tu aż do drugiej połowy XVIII w. — tarpana. Przed wybuchem ostatniej wojny spośród stada liczącego już 40 koników zdołano wyeliminować niektóre z nich, posiadające wszystkie cechy tarpana dawnego. Cechy te to krótka stojąca grzywa, charakterystyczne czarne pręgowanie nóg i grzbietu, krępość, mały wzrost, wybitny instynkt życia stadowego i właściwa tylko koniom dzikim cecha zimowego bielenia czyli zmiana w zimie maści myszatej na białą. W lecie 1944 r. z chwilą objęcia Puszczy przez Władze Polskie w rezerwacie było już tylko 13 koników. Najbardziej rasowe okazy zostały wywiezione przez Niemców. Obecnie prof. dr T. Vetulani, który zajmuje się ich hodowlą czyni starania o zezwolenie na wyjazd do strefy angielskiej i amerykańskiej, celem odszukania tam zrabowanych nam sztuk. W tej chwili mamy w Białowieży 26 tarpanów, w tym 8 sztuk już z powojennego przychówku. Świadczy to o tym, że regeneracja dzikiego konia znajduje się na jak najlepszej drodze i że tarpany będą i nadal stanowić niezwykle interesujący przedmiot badań nad pochodzeniem konia. Dla miłośników zaś przyrody, badaczy i specjalistów możność obserwacji życia dzikich koni w Puszczy Białowieskiej staje się już dziś niecodziennym wydarzeniem i atrakcją.

(J. K.)

W następnym numerze „Wici"

ANKIETA — KONKURS

w sprawie czytelnictwa na wsi

ZWYCZAJE I OBYCZAJE

Urok świąt Bożego Narodzenia nie mieści się ani w ich nazwie, ani w ich wielkości, ale w tradycyjnych obrzędach, jakie od wieków wiążą się z nimi. Choinka, kolęda, opłatek, to są dopiero rzeczy, które tworzą tak zwany nastrój, bez nich szata świąteczna wyglądałaby szaro i pospolicie.

Polacy już w czasach pogaństwa mieli bardzo wiele świąt sezonowych, zw.ązanych wyłącznie z porą roku i pewnymi wierzeniami. Do takich świąt zaliczają się między innymi dwa święta zimowe: rolnicze i zmarłych.

Po przyjściu chrześcijaństwa święto zmarłych zostało przeniesione na 1-go listopada, a w okresie zimowym powstało święto Bożego Narodzenia. Nowa religia zniszczyła stare kultury i systemy, wierzeń jednak wykorzenić nie mogła, dlatego to, znaczna część starych słowiańskich obrzędów zdołała zakraść się do chrześcijańskiego kalendarza, ale żeby nie raziła zbytnio swoim pogaństwem ochrzczono ją nowymi imionami i nadano jej inne znaczenie.

Tak więc naprzykład stół wigilijny zasłany sianem, które niegdyś stało w kącie chaty słowiańskiej, jako gość na święcie rolniczym, zmieniono symbolicznie na siano z żłóbka Jezusowego, a obsypywanie lubianych osób zbożem, co miało im przynieść pomyślność w urodzajach i zdrowiu, przechrzczono na zwyczaj związany z ukamienowaniem św. Szczepana.

W niektórych okolicach gospodarze zawsze tak, jak ich pradziadowie wnoszą do chaty snopy słomy i ustawiają je uroczyście w kącie, a ziarnem obsypują stół. Ze snopa wyciągają domownicy źdźbła, ciskają je ku górze aż się uczepią u belki, a potem podścielają je kurom, żeby dobrze jajka niosły. Słomę z podłogi palą w polu dla wyplenienia chwastów ze zboża, a siano ze stołu niosą bydłu razem z okruchami opłatka. Po wieczerzy wigilijnej idą niektórzy gospodarze do sadu i tam obwiązują drzewa, lub biją je powrósłami zrobionymi ze słomy, która była w izbie, by obficiej rodziły i pukają do uli co ma im zapewnić dużo miodu.

Ze słomą wiążą się również najrozmaitsze wróżby. Z wyciągniętych kłosów pełnych i niepełnych wróży się o urodzaju na rok przyszły, a długie, zielone źdźbło siana znamionuje rychłe wesele.

Trudno również na język chrześcijański przetłumaczyć znaczenie popularnej choinki, bo jakkolwiek ma ona dziś symbolizować „drzewo wiadomości dobrego i złego" jest właściwie pozostałością germańskiego święta ku czci Wotana i do Polski przywędrowała dopiero w XVIII w. w czasie zaboru pruskiego. Przed tym choinki nikt u nas nie znał. Zastępował ją żłobek, przy którym zbierano się o zmroku i śpiewano kolędy. Skoro zabłysła pierwsza gwiazda gospodarz prowadził uroczyście wszystkich gości do jadalni, gdzie czekała na nich suta, chociaż postna wieczerza. Ponieważ cały taki przemarsz odbywał się zasadniczo w formie tańca, żeby więc nie wkraczać niepotrzebnie w obręb świeckości w świętym dniu, powstało kilka kolęd w rytmie tanecznym. Do najbardziej rozpowszechnionych i powszechnie tańczonych należał polonez „W żłobie leży" i mazurek „Hej w dzień narodzenia".

Tradycji również zawdzięczać należy zwyczaj goszczenia każdego, kto tylko zjawił się w domowych progach. Kimkolwiek był, przyjacielem czy wrogiem, zbłąkanym w śnieżnej zawiei, przyjmowano go z wyjątkową serdecznością, jak owych, w czasach pogańskich, spraszanych symbolicznie z całego świata gości i krzywda żadna stać mu się nie mogła.

Kowalska Mieczysława

ST. KOLADA

GAŁĄZKA JODŁY

Śnieżną gałązkę z lasu
przyniosę ci matko w podarku —
to będzie mój kryształowy opłatek
jaki mi zakwitł w lesie:
biały, czysty, młodzieńczy...

A może-bo kto wie
jakie będą ścieżki do ciebie —
nie ja ci przyniosę gałązkę jodły,
lecz koledzy moi — gałązkę inną nieco.
z rubinem kropel wklęsłych...

Wtedy więc pomyśl o mnie,
Żem dążył w noc wigilijną do ciebie,
lecz cień zastąpił drogę
i kazał patrzeć zmarzłymi oczyma w gwiazdę,
która błyszczała nad twym domem.

DYMITR NIKOLOPULOS

Jak chłop oszukał świętego

Jak chłop oszukał świętego

Jorgos, chłop mądry a zarazem religijny, miał szczególne nabożeństwo do św. Iwana, do którego udawał się w każdej potrzebie, bez względu czy intencja była dobra lub zła.

— Święty Iwanie, patronie mój! Poradź, co mam robić! Jak wybrnąć z tej biedy! Nadchodzą święta wielkanocne... Przydałyby się mi pieniądze na ubranie dla mnie i dla dzieci, na buty dla żony. A tu kabza pusta. Nawet na święcone nie będzie! O jo nieszczęśliwy! Co ja mam robić!

Jorgos uderzył czołem znowu kilka razy przed świętym w cerkwi i ciągnął dalej swoją orację.

— Święty Iwanie, ty wiesz, że jestem uczciwym człowiekiem i że rzadko kiedy grzeszę. Ale tym razem muszę zgrzeszyć, bo mnie zmusza potrzeba.. Ale czy to jest grzechem, że zabiorę konia bogaczowi Stefosowi i sprzedam go na jarmarku. Nie! to nie jest grzechem! Bo gdyby Stefos był takim biednym jak ja, to co innego. To wtedy byłaby kradzież. Ale Stefos jest bogaty i wcale nie zbiednieje, gdy mu zabiorę konia. Prawda, św. Iwanie! Przyznajesz mi rację! Nie ma to jak mój patron: I dobry i mądry! Daj mu Boże zdrowie! Zgadzasz się więc na to, o co cię prosiłem. Jeżeli tak, to dzięki ci stokrotne!

I znowu bogobojny Jorgos uderzył kilka razy czołem o kamienną posadzkę przed swym patronem.

— Ale mam jeszcze jedną prośbę do ciebie! Otóż pomóż mi, ażebym szczęśliwie mógł konia zabrać i sprzedać go dobrze na jarmarku. Jeżeli mi się ta sztuka uda, to przyrzekam ci solennie, że połowę pieniędzy, uzyskanych ze sprzedaży konia, oddam tobie, na pozłocenie świętej Ikony. Widzisz, patronie, że Jorga nie chce nic darmo. Płaci dobrze za pomoc. Pamiętaj o tym i miej mnie w swej opiece.

Po tych słowach Jorga raz jeszcze oddał głęboki ukłon swemu patronowi i pełen jak najlepszych myśli pośpieszył do domu. Wierzył głęboko, że święty Iwan nie opuści go tej nocy i mieć będzie go w swej opiece, tym bardziej, gdy mu obiecał połowę zysku.

Nastała głęboka, ciemna noc. Ciężkie, ołowiane chmury zawisły nad ziemią, a gwałtowny wicher wstrząsał konarami drzew.

W taką to noc, wybrał się nasz Jorga do zagrody Stefosa po konia.

— O, dzięki ci, święty Iwanie, za tak „piękną" dla mnie noc, która umożliwi mi wykonanie planu. Dzięki tobie, będę mógł radośnie i wesoło spędzić święta! A w dowód wdzięczności za twoją opiekę, pozłocę cię tak pięknie, że ludzie z okolicznych wiosek zbiegać się będą, by cię oglądać i podziwiać.

Św. Iwan rzeczywiście sprzyjał tej nocy Jordze. W przeciągu kilku minut niespostrzeżony przez nikogo ze wsi wyprowadził ze stajni Stefosa konia i szczęśliwie przeprowadził go następnie do własnej obory. Tu przy świetle latarki pomalował zad koński czarnym pokostem — na wszelki wypadek. Nie dlatego, że ktoś go nakryje, wierzył bowiem, że św. Iwan nie dopuści do tego, ale jak mówi przysłowie — strzeżonego Pan Bóg strzeże.

Następnie wszedłszy do izby uderzył czołem przed wiszącym na ścianie patronem i podziękował mu za pomoc, okazaną tej nocy.

W łóżku leżąc, długo nie mógł zasnąć. Obliczał w myślach, ile pieniędzy może uzyskać ze sprzedaży konia jutro na jarmarku. Jeżeli weźmie sześć stówek, to może kupić ubranie dla siebie i dla dzieci, buty dla żony, jagnię... Tyle jeszcze mu zostanie. Tak byłoby, gdyby cała suma należała do niego. Ale on przecież połowę z tych pieniędzy obiecał świętemu. No i co teraz ma robić? Źle zrobił, że aż tyle obiecał! Taki święty, jak Iwan, to napewno w niebie ma moc pieniędzy i gdyby zechciał, to w każdej chwili mógłby je zesłać na ziemię, komu zechciałby. Głupstwo zrobiłem, że mu aż tyle obiecałem. Co najwyżej — trochę drobnych monet.

Takie to wątpliwości opadły Jorgosa po powrocie z nocnej wyprawy.

O twórcy „Pieśni Legionów" — Józefie Wybickim

(w dwusetlecie urodzin)

Sto pięćdziesiąt lat temu rozebrzmiała na obcej ziemi pieśń, poczęta nie tyle z natchnienia jednostki, ile raczej zrodzona z pragnień, dążeń i zmagań pokolenia, które przeżywszy straszny moment utraty wolności, nie załamało rąk, lecz powiedziało sobie „co nam obca moc wydarła, szablą odbijemy". Nawet niektóre słowa pierwotnego tekstu tej pieśni uległy zmianom i doszło do tego, że pieśń, która z czasem zdobyła godność hymnu narodowego, stała się w pewnym stopniu pieśnią bezimienną, pospólną własnością już nie jednego pokolenia ale całego narodu.

Tym nie mniej godna jest pamięci postać jej autora.

Pochodził z Pomorza. Wykształcenie zdobywał u Jezuitów gdańskich, a w jakim duchu pobożni i uczeni ojcowie wychowywali, wystarczy kilka słów z pamiętnika Wybickiego: „Nie kazano myśleć ani czynić... Korząca się i drżąca podłość była najlepszą cnotą i zaletą. Co dzień bito. Zawsze słyszałem jęk. To było prawdziwe piekło... Gdzież ta niewinna moralność, to najistotniejsze dobro człowieka stowarzyszonego mogła się w niewinnych sercach zawiązać!?" W tym piekle ukończył jednak niższe klasy.

Wygnany ze szkoły za opór przeciwko tym metodom idzie na praktykę do sądu grodzkiego i tu w siedemnastym roku życia staje w sądach ziemskich, jako prawnik.

W roku 1764 jedzie wraz z szlachtą pomorską do Warszawy na elekcję nowego króla. Wybiera wraz z innymi Stanisława Augusta Poniatowskiego. Wróciwszy na rodzinne Pomorze, zjednuje sobie serca obywateli wymową, skromnością i bezinteresownym bronieniem uciśnionych. Dzięki tym zaletom i poparciu wpływowych krewnych zostaje w dwudziestym roku życia wybrany posłem na sejm do Warszawy.

A sejm to był ważny w naszych dziejach. Pod presją wszechwładnego ambasadora Katarzyny II, Repnina, przyjęto mimo opozycji patriotów, gwarancję rządu carskiego, chroniącą przed reformami uświęcone tradycją długoletniego nierządu zgubne zasady wolności szlacheckiej. Z sejmujących, jedni przekupieni, drudzy zastraszeni przyjmują wolę carowej.

Wybicki okres obrad sejmowych poza obecnością w sejmie spędza niezwykle pracowicie: „sześć godzin na dzień czytałem w bibliotece Załuskich, dwie godziny miałem lekcje geografii i historii, resztę czasu poświęcałem nauce języka francuskiego i czytaniu książek".

I wówczas dochodzi do przekonania młodziutki poseł, rozpalony lekturą o miłości ojczyzny, że trzeba, żeby ktoś przeciwko tym wszystkim gwałtom i nieprawościom zaprotestował. „Ta myśl — powiada w pamiętniku — już mię nigdy nie odstąpiła, dzień i noc żyła ze mną i na wszystkie przysposabiała nieszczęścia". Wprowadził ją w czyn w obecności króla, Repnina, senatorów i posłów. Kiedy na sejmie czytano traktaty, uzależniające Polskę od carycy, poprosił o głos, a nie otrzymawszy go, złożył głośno i dobitnie protestację przeciwko układom z ambasadorem. Wrażenie protestu było duże, przerwano obrady, zrobił się gwałt, mniemano bowiem, że stoi za nim całe stronnictwo, a on był samotny w swoim poczynaniu, bo o zamiarze swoim nikogo wcześniej nie powiadomił, bojąc się odmawiań, perswazji i zdrady. Ścigany wrogimi okrzykami sprzedawczyków opuszcza sejm i szuka schronienia przed gniewem Repnina. Ukrył się zrazu u znajomego księdza w domu nuncjusza papieskiego, ale gdy się o tym nuncjusz, Włoch Durini, dowiedział, wygania go bezlitośnie, grożąc i łając. Odpędzają go też Bernardyni, trzęsąc się ze strachu przed grożącą rewizją. Wreszcie z pomocą rodziny ucieka z Warszawy do Krakowa, a stąd na Spisz, gdzie na jakiś czas znajduje schronienie.

Po upadku konfederacji barskiej, w której bierze Wybicki poważny udział, nie idzie na emigrację, ale wraca w swoje strony rodzinne, żeni się i osiada na roli... Ale trwało to krótko. Po dwóch latach szczęśliwego pożycia umiera mu żona. Wraca więc do polityki, wykorzystuje teraz zdobytą wiedzę i doświadczenie na polu publicystycznym.

Ujmuje się w nich za chłopem: „Dajcie rolnikom ich własność — pisze — a prawdziwa na ochronę kraju zacznie krzewić się siła". Udaje się mu też wprowadzić w życie niektóre z pomysłów reformatorskich, przeprowadza bowiem oczynszowanie dóbr bratanka króla, podejmuje też z nim szereg przedsięwzięć, zmierzających do poprawy wytwórczości krajowej. W dobie sejmu czteroletniego działa również, a prawość jego i nieskazitelna uczciwość zjednują mu coraz większą popularność. Zaprzyjaźniony w czasie insurekcji Kościuszkowskiej z generałem Henrykiem Dąbrowskim staje się na emigracji jego najbliższym współpracownikiem. Spod jego pióra — wychodzą wiersze patriotyczne, m. in. obecny hymn narodowy, zaczynający się w jego redakcji od słów:

Jeszcze Polska nie umarła,
kiedy my żyjemy,
co nam obcą moc wydarła,
szablą odbijemy!

W roku 1806 przychodzi do wojny Napoleona z Prusami. Wybicki staje do szeregów, z Dąbrowskim układa manifest

(Dokończenie na str. 14-tej)

Miał za złe sobie, że obiecał świętemu aż połowę zysku. I za co! Przecież on sam załatwił całą tę sprawę. A gdyby tak przypadkiem dowiedzieli [illegible] tej kradzieży, to kogo zamkną żandarmi, jak nie jego.

Jorgos westchnął głęboko i zakończył z rezygnacją:

— Ha, trudno! Słowo się już raz rzekło. Jeżeli nie dotrzymam go, to święty gotów się obrazić i już nigdy nie będzie chciał mi pomóc.

Dnia następnego rano Jorgos począł się przygotowywać do drogi. Niebo było pogodne i wiatr ucichł. Zapowiadała się piękna pogoda. Po sutym śniadaniu, pokropionym wódką dla pokrzepienia, Jorgos uwiązał „swego" konia na uzdę i wyruszył w drogę do najbliższego miasta, w którym miał się odbyć duży jarmark. Pięć godzin — to szmat drogi, ale co to znaczy dla niego, człowieka o czystym sumieniu. Czystym — bo wszystko to zrobił za wiedzą i zgodą świętego. Teraz nie obawia się już niczego. Skoro święty dopomógł do zebrania Stefosowi konia, to pozwoli mu napewno i na spieniężenie go na jarmarku, tym baddziej, że część z tych pieniędzy mu obiecał.

W pewnym momencie, gdy przechodził z koniem przez jakąś wioskę, usłyszał nagle pianie koguta. Głośne kukuryku poderwało Jorgę. Stanął i zamyślił się głęboko. Po chwili uwiązał konia do najbliższego drzewa, jednym susem przesadził widniejący przed njm opłotek i znalazł się na obszernym podwórzu, gdzie w kącie zobaczył olbrzymiego, pięknego koguta.

— Święty Iwanie, pozwól mi zabrać tego koguta — modlił się w duchu. Nie wielka to będzie strata dla gospodarza, jak po gospodarstwie widać — bardzo zamożnego. A dla mnie on się przyda, jeszcze jak! Dopomóż!

Jorga widać miał szczególne względy u swego patrona, bo i tym razem ten sprawił, że kogut wkrótce znalazł się w ręku proszącego. Jorga pełen radości wraca do drzewa, odwiązuje konia i prowadzi go za uzdę w jednej ręce, zaś koguta trzymamając w drugiej wyrusza w dalszą drogę. Tak jakoś wesoło mu na duszy! Podśpiewuje i medytuje ile to pieniędzy ma wziąć za obie zdobycze razem.

W godzinę później spotkał jakiegoś wieśniaka, który widząc rozradowanego Jorgę przystanął i zapytał:

— A dokąd tak spieszno?

— Na jarmark, sprzedać konia i koguta!

— O, jak to dobrze się składa! Właśnie zamierzam nabyć konia i w tym celu jadę również do miasta. Może mi się uda kupić go od was. Ile chcecie?

— Sprzedam go ale tylko z kogutem.

— Dlaczego z kogutem. Przecież możecie osobno sprzedać i konia i koguta.

— Nie. Nie sprzedam osobno ani konia ani koguta.

— Dlaczego?

— Dlatego... bo się razem zżyły i żal by mi było rozłączać ich.

— Aha, dlatego. To co innego. Macie dobre serce. Ile więc razem chcecie za jedno i za drugie?

— Sześćset. Pięćset dziewięćdziesiąt za koguta a dziesięć za konia.

— Oszalałeś, człowieku, czy co! Chyba pięćset dziewięćdziesiąt za konia, a dziesięć za koguta.

— Jestem przy zdrowych zmysłach i wiem co robię. Za koguta pięćset dziewięćdziesiąt, a za konia dziesięć. Chcecie kupić — dobrze! Nie — to dalej w drogę!

— Nie rozumiem tego. Ale ostatecznie dla mnie to wszystko jedno.

Jurgos otrzymał na rękę sześć dużych stówek i życząc gospodarzowi wszystkiego najlepszego powrócił do wsi. Przed udaniem się jednak do domu, wstąpił do cerkwi, zapalił świecę przed św. Iwanem i wybił przed nim kilkakrotny dziękczynny ukłon czołem.

— Dziękuję ci, święty mój patronie za pomoc i łaskę, jaką okazałeś mi tej nocy i dzisiejszego ranka. Dzięki tobie zdobyłem konia i koguta, i sprzedałem ich. Spełniam teraz moje przyrzeczenie. Ofiaruję ci połowę pieniędzy ze sprzedaży konia na większą chwałę i cześć twoją.

Przy tych słowach bogobojny Jorgos wrzucił do puszki pięć pojedyńczych monet.

Opracował Fr. Lewandowski

ALEKSANDER MALISZEWSKI

»Z HERODEM«

Jasność-ci, oj, jasność pod chmury
wesom chłopcy gwiazdkę z dychtury,
Kolendo, kolendo,
kolendować będą

z Herodem,
z Herodem.

Jasiek, ano wielki muzykant
z harmonią przez wieś kuśtyka,
a z nim jaki tak,
dziewcyny, chłopaki

z Hero
z Herodem.

Jadźka w kołdrę Wacka otula,
że to niby będzie za króla,
śpiewają piosenki
przyśli do stajenki

z Herodem,
z Herodem.

Dali magdzie garnek na głowę,
bendzie tu przedstawiać królowe —
wzięła z płota kijek,
pewnie sie pobije

z Herodem,
z Herodem.

Ucioł Bartek płótna tsy ćwierci,
opatulił łeb jak u śmiierzci
i to tem ano płótnie
oberecka utnie

z Herodem,
z Herodem.

Wojtek zasie w łapy wzioł widły
na diaska podobny, jak nigdy,
ano i zwidłami
tańce nad tańcami

z Herodem,
z Herodem

Anioł coś mu gada do ucha,
A Wojtek anioła nie słucha
ześlił się aniołek,
buch!... we Wojtka stołek

z Herodem,
z Herodem.

To ci sie zrobiełо z Heroda,
odleciały wąsy i broda —
zasie Herodowa
pod ławe sie chowa

z Herodem,
z Herodem.

Ze sie bitwa robi już większa,
krzyknie na nich Panna Najświętsza.
Anioł się tłumaczy
ze nic nie mógł inacy

z Herodem,
z Herodem.

Bo ci Herod, psiamać, bestyja
dzieciuntecka kazał zabiiać,
my go łupu-cupu —
nie będzie kłopotu

z Herodem,
z Herodem.

Ano, Święty Józef rzekł słowo,
to ludziom tłumaczy i owo,
a Jezusek chwacki,
już sie bawi w łapki

z Herodem,
z Herodem.

Jasiek, ze to wielki muzykant,
na harmonii palce rozbrykał —
oj, iny, iny, tny, dana,
chwalmy wszyscy Pana —

Kolenda,
Kolenda.

(Dokończenie ze str. 13-tej)

do narodu, jest jednym z twórców wojska polskiego. Cesarz Francuzów powierza mu szereg ważnych prac wojennych. Będąc na odpowiedzialnym stanowisku szefa intendentury wywołuje zdziwienie wśród marszałków, będące wyrazem panujących stosunków, którzy mawiali żartując z jego uczciwości, że Wybicki „to porządny człowiek, ale bez zdolności bo... kraść nie umie"

W Księstwie Warszawskim wojewoda i senator, po upadku Napoleona załamuje się. Był to wogóle czas powszechnego entuzjazmu Polaków dla nowego króla Kongresowego Królestwa w osobie cara Aleksandra i dla jego, jak się później okazało, pozornego liberalizmu. Stary był już zresztą twórca Pieśni Legionów i skołatany trudami pracowitego życia. Umarł w roku 1822

W pamięci naszej zostanie Wybicki jako jeden z przedstawicieli odrodzenia narodowego po epoce saskiej, a już przede wszystkim i najtrwalej jako autor nieśmiertelnego: Jeszcze Polska nie zginęła.

Adam Szczerbowski.

Trzeźwymi bądźmy

Zastanawiając się często nad tym, jak to się u nas interes robi, jak się w ogóle najważniejsze sprawy handlowe i inne załatwia, kto w tych sprawach rozstrzyga, doszedłem do tego przekonania, że radź jak umiesz, jak najlepiej według sumienie i wiedzy, z serca, to na nic! — Najlepiej poradzi wódka. Do każdej sprawy, wielkiej, czy małej, zdrowy rozum koniecznie potrzebny, bo z głupim przecież interes nie pewny. I jakże się dzieje?

Śmiem twierdzić, że to nie tylko u nas w Wadowickim tak jest, ale i w innych częściach naszego kraju nie inaczej! — Kupujesz kawałek pola, to rozumu trzeba poszukać w gorzałce, kupujesz lub sprzedajesz krowe lub konia — flaszka! Chcesz się żenić — najpierw pijatyka, urodziło się dziecko — pij, umarł kto — pije się...

Całą siłą, przemy do oświaty, do zdobycia zdrowego rozumu i rozsądku, a tylu obywateli za własne pieniądze robi głupich z siebie, bo człowiek zamroczony, a przynajmniej podochocony trunkiem, już nie kieruje się rozumem i rozsądkiem, fantazja go unosi, wódka nim rządzi. — I to się nazywa mądrością! A wszak wiemy wszyscy, że głupim, nie oświeconym, każdy pomiata, — a tu jak na złość, czy to już taka kara boska, najmądrzejszy gospodarz nie chce w ważnych chwilach być mądrym, tylko płaci drogo za ogłupiający napój, pije i dopiero w ten czas udaje mądrego. Chyba się ludzie nad tym nie zastanawiają, bo to taki zwyczaj od wieków i brną dalej w ciemnościach, na pociechę naszych wrogów.

Tylko ludzie trzeźwi, rozumni, mogą wspólnie pracować, mogą cudów dokazywać, bo we wspólnej pracy, z pełną wiarą we własne siły, możemy dojść do pożądanych rezultatów. Walka z alkoholizmem — to jedno z podstawowych zadań Wiciarza!

St. Jucha

Konferencja Zarządu Woj. Z. M. W. »Wici« w Kielcach

W dniach 29 — 30 listopada 1947 r. odbyła się Konferencja Zarządu Wojewódzkiego z udziałem prezesów i sekretarzy Związków Powiatowych.

Na konferencji przedyskutowano aktualne sprawy Związku i przyjęto plan pracy na okres zimowy. Referaty sytuacyjne wygłosili: przedstawiciel Zarządu Głównego Kol. Betlej i prezes Zarządu Wojewódzkiego — Kol. Kwas.

Odnośnie sytuacji obecnej na konferencji została uchwalona rezolucja:

1) Dotycząca umowy między organizacjami młodzieżowymi Z. W. M. i OM TUR, z którą Zarząd Wojewódzki solidaryzuje się z duchem umowy i wykonanie organizacyjno - techniczne tej umowy na szczeblu wojewódzkim poleca Prezydium Zarządu Wojewódzkiego, a na szczeblach powiatowych Prezydium Zarządów Powiatowych.

2) W rezolucji drugiej przyjęto do zatwierdzającej wiadomości uchwałę Prezydium Zarządu Głównego odnośnie usunięcia elemntów mikołaiczykowskich i wykonanie polecono powołanej Wojewódzkiej Komisji Weryfikacyjnej.

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

Z KRAJU

RADA NACZELNA STRONNICTWA LUDOWEGO

W dniu 7—8 grudnia odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego. Przewodniczył prezes Rady, min. Józef Putek, który w przemówieniu swoim powiedział m. in.

„Stronnictwo Ludowe stało się ośrodkiem krystalizacji politycznej ruchu ludności włościańskiej w Polsce i za granicą. Stronnictwo Ludowe stało się siłą atrakcyjną ku której garną się wszyscy świadomi chłopi i ta inteligencja, która swym pochodzeniem i swą pracą zawodową związana jest z ludem wiejskim". Na porządku dziennym obrad znalazły się również wytyczne programowe Stronnictwa Ludowego.

POSIEDZENIE SEJMU

W ostatnich dniach grudnia r. b. odbędzie się posiedzenie Sejmu ustawodawczego, na którym uchwalony zostanie budżet na rok 1948. W obecnej chwili kończą prace nad ustalaniem preliminarzy poszczególne komisje.

POWRÓT POLAKÓW Z BRAZYLII

Jak nas informuje prasa codzienna na wiosnę roku przyszłego spodziewany jest masowy powrót naszych rodaków z Brazylii. Znajduje się tam blisko 300.000 tysięcy emigrantów polskich. Wielu z nich osiedliło się w tamtejszych puszczach jeszcze pod koniec ub. stulecia. Obecnie, mimo wrogiej agitacji przeciw Polsce Ludowej, na czele której stoi m. in. dr. Karol Polakiewicz, rodacy nasi przygotowują się do powrotu do ojczystej ziemi.

LIST ST. MIKOŁAJCZYKA

Stanisław Mikołajczyk nadesłał do jednego z dyplomatów brytyjskich list w którym przyznał się do zatajenia gwarancji rządu angielskiego w sprawie granic zachodnich. List ten przytaczamy poniżej:

Kenton, 22 listopada 1947 r.

Szanowny Panie!

Dziękuję Panu za list i mam nadzieję, że w międzyczasie czytał Pan już moje oświadczenie w sprawie listu Sir Aleksandra Cadogana z listopada 1944 r. do ówczesnego ministra spraw zagranicznych p. Tadeusza Romera. Pismo to jest niewątpliwie autentyczne i treść jego była znana obecnemu rządowi polskiemu jeszcze przed moją ucieczką z Polski. Niemniej jednak był to dokument tajny i dlatego nie mogłem opublikować go bez zgody rządu Jego Królewskiej Mości. Obecnie sytuacja uległa zmianie i nie mam już powodu ukrywania treści tego pisma.

Łączę wyrazy poważania
(—) Stanisław Mikołajczyk"

66 PROC. ROLNIKÓW UWŁASZCZONYCH NA DOLNYM ŚLĄSKU

W woj. wrocławskim zakończony został pierwszy etap prac związanych z osadnictwem rolnym.

Do dnia 1 października b. r. na Dolnym Śląsku osiedlono ogółem 176.605 rodzin, t. j. o 32 tysiące więcej niż było ich za czasów niemieckich.

Drugi etap prac związanych z akcją uwłaszczeniową postępuje szybko naprzód. W ramach tej akcji 150 tysięcy rolników dolnośląskich, t. j. 83 proc. ogółu złożyło już wnioski do komisji o przyznanie tytułów własności. Powiatowe komisje osadnictwa rolnego rozpatrzyły dotychczas 75 proc. spraw wydając 116.628 orzeczeń.

Dotychczas uwłaszczono już na Dolnym Śląsku 66 proc. ludności rolniczej. Uwłaszczonym osadnikom wydano dotychczas 58.588 aktów własności.

Do końca b. r. cała akcja uwłaszczeniowa zakończona będzie w 27 powiatach Dolnego Śląska. W pozostałych 6 południowych powiatach woj. wrocławskiego, akcja potrwa do kwietnia przyszłego roku.

PONAD 18 MILIARDÓW ZŁ. WYNIOSŁA POMOC PAŃSTWA DLA WSI

W bieżącym roku pomoc Państwa dla gospodarstw chłopskich przekroczyła kwotę 18 miliardów zł. Same kredyty i dotacje na zakup inwentarza żywego wynoszą 6.857 milionów zł. na akcję siewną ponad 2.700 milionów zł, zabudowa wsi — z kredytów państwowych i bankowych w ramach Ministerstwa Odbudowy — ok. 2,5 miliarda zł. krótkoterminowe pożyczki bankowe — różne — 2,5 miliarda zł.; przebudowa ustroju rolnego — ok. 1.100 milionów zł. Poza tym na likwidację odłogów. zakup nawozów sztucznych, traktorów, oraz inne potrzeby gospodarstw chłopskich pomoc Państwa wyraża się cyfrą ok. 2.700 milionów zł.

ZE ŚWIATA

STRAJK ROBOTNIKÓW W RZYMIE

W środę 16.12 o północy rozpoczął się w Rzymie strajk generalny 600.000 robotników i pracowników włoskich, zorganizowanych w Rzymskiej Izbie Pracy na znak protestu przeciwko niewypełnieniu żądań robotników. Izba Pracy domagała się wyasygnowania 10 miliardów lirów na roboty publiczne i wypłacenia specjalnych dodatków świątecznych 70.000 bezrobotnym.

JUGOSŁAWIA ZRYWA UKŁAD REPATRIACYJNY Z ANGLIĄ

Rząd jugosłowiański przesłał notę do Wielkiej Brytanii, w której wypowiada zawarty z tym państwem układ repatriacyjny. Na mocy tego układu Wielka Brytania zobowiązała się do umożliwienia powrotu do Jugosławii osób wysiedlonych, znajdujących się na terenach podległych bezpośrednio ingerencji brytyjskiej i do wydania jugosłowiańskich przestępców wojennych.

Jak komunikuje „Borba" władze brytyjskie nie wykazały jednakże dobrej woli w realizacji postanowień tego układu. Pomimo kilku oficjalnych protestów rządu belgradzkiego, nie repatriowano dotąd ani jednej osoby. Nie wydano również ani jednego przestępcy wojennego.

CHŁOPI GRECCY RZUCAJĄ BROŃ

W kołach rządowych panuje poważne zaniepokojenie z powodu zanotowanych ostatnio licznych wypadków porzucania broni przez chłopów, zmobilizowanych przez rząd do t. zw. oddziałów samoobrony. Chłopi ci, nie chcąc walczyć przeciwko oddziałom gen. Markosa masowo przechodzą na ich stronę, bądź też dezerterują.

Prasa reakcyjna, komentując powyższe wiadomości, stwierdza, że jedynym ratunkiem dla rządu byłoby przybycie wojsk obcych. Jeżeli wojska obce nie przybędą do Grecji — pisze prasa reakcyjna — wszelkie nadzieje na pokonanie Markosa są złudne. gdyż siły rządowe są do tego zbyt słabe.

PRZEGLĄD PRASY

W dniach 7—8 grudnia odbył się w Poznaniu zjazd krajowy Polskiego Związku Zachodniego. Zagadnieniem tym zajmuje się

RZECZPOSPOLITA

„Związek Zachodni nie jest inicjatywą powojenną. Ma za sobą 25 lat pracy, a więc niemal od zarania drugiej niepodległości. Stwierdzić jednak trzeba, że dopiero dziś, po odzyskaniu przez Polskę ziem nad Odrą, Nysą i Bałtykiem — Związek zdobył realne przesłanki dla swej pracy. Wszystko, co było przed tym, siłą rzeczy, ograniczać się musiało do badań naukowych, do odnajdywania śladów polskości nad Odrą w pożółkłych dokumentach, do podtrzymania w społeczeństwie polskim świadomości o historycznej roli Polski na Ziemiach Zachodnich. Praca ta miała oczywiście bardzo poważne znaczenie dla historii kultury polskiej, dla studiów naukowych, absorbowała trud wielu uczonych o świetnych nazwiskach — nie mogła jednak ogarnąć szerszych mas społeczeństwa, nie mając realnych przesłanek ku temu. I dopiero powrót Polski po wojnie na swój prastary Zachód otworzył przed Związkiem Zachodnim zupełnie nowe perspektywy".

SPÓLNOTA

„Bohaterska walka proletariatu francuskiego odbiła się głośnym echem na całym świecie. Walka ta bowiem jest wspólną walką całego świata pracy. Polski ruch zawodowy — przy współudziale ruchu spółdzielczego — solidaryzując się ze strajkującymi wydał manifest, podkreślający nieugiętą i wytrwałą walkę proletariatu francuskiego i powołał Główny Komitet Pomocy Strajkującym. W skład Komitetu z ramienia spółdzielczości weszli prezes E. Pszczółkowski i prezes J. Żerkowski.

ZGS zadeklarował 2 wagony mąki i wagon cukru łącznej wartości ponad 3 miliony złotych. Zarząd Główny ZGS, deklarując pomoc materialną, przyjął następującą uchwałę:

„Łącząc się z bohaterską walką proletariatu francuskiego w obronie niepodległości i demokracji, podstawowych praw klasy robotniczej i kultury narodu francuskiego Zarząd Główny Związku Rewizyjnego Spółdzielni R. P., jako naczelna reprezentacja spółdzielczości polskiej uchwala przekazać na pomoc strajkującym kwotę zł. 500.000, przesyłając równocześnie braterskie pozdrowienia z życzeniem, wytrwania w walce i osiągnięcia pełnego zwycięstwa.

Zarząd Główny wzywa wszystkie placówki spółdzielcze w kraju do natychmiastowego podjęcia akcji pomocy strajkującym i apeluje do światowego ruchu spółdzielczego o przyłączenie się swą pomocą do walki ludu francuskiego".

Ogłoszenie
o otwarciu szkoły w Zakopanem

Dnia 19 stycznia 1948 r. w Centralnej Szkole Związku Walki Młodych w Zakopanem rozpoczyna się 11-to miesięczny Kurs Spółdzielczy o programie 3-letniego Gimnazjum Spółdzielczego dla dorosłych.

O przyjęcie na Kurs może się ubiegać zarówno młodzież niezorganizowana jak i młodzież z innych organizacji.

Podanie wraz z życiorysem należy składać do Zarządu Wojewódzkiego Związku Walki młodych, Referat Spółdzielczy—odpowiadającego miejscu zamieszkania kandydata — do dnia 31 grudnia 1947 roku.

Egzaminy wstępne odbędą się w Zarządach Wojewódzkich ZWM a termin egzaminów zostanie podany oddzielnym ogłoszeniem.

Warunki przyjęcia na Kurs są następujące:

1. ukończony 20-ty rok życia, a nieprzekroczony 30-ty.

2. ukończone conajmniej 6 klas szkoły powszechnej,

3. pisemne skierowanie z organizacji młodzieżowych, instytucji spółdzielczych, związków zawodowych, organów samorządu terytorialnego lub inne referencje.

4. kandydaci muszą zdać egzamin wstępny z wiadomości o Polsce współczesnej i wykazać ogólne wyrobienie potrzebne przyszłemu, odpowiedzialnemu pracownikowi spółdzielczemu.

Szkoła i internat są bezpłatne — z tym jednak, że przy Szkole zostają uruchomione spółdzielcze warsztaty tkackie i szewckie, w których obowiązywać będzie każdego słuchacza Kursu 3 godzinna praktyka co drugi dzień.

ADRESY ZARZĄDÓW WOJEWÓDZKICH ZWM I TERMINY EGZAMINÓW WSTĘPNYCH

1.	Woj. Lubelskie	Lublin, Krochmalna 13	7.I.1948 r.
2.	„ Pomorskie	Bydgoszcz, Marcinkowskiego 3	8.I.1948 r.
3.	„ Białostock.	Białystok, Mickiewicza 11	8.I.1948 r.
4.	„ Kieleckie	Kielce, Mickiewicza 5	8.I.1948 r.
5.	„ Śląsko-Dąb.	Katowice, Ligonia 43	8.I.1948 r.
6.	„ Poznańskie	Poznań, Armii Czerwonej 1	8.I.1948 r.
7.	„ Krakowskie	Kraków, Słowackiego 48	9.I.1948 r.
8.	„ Gdańskie	Gdańsk, Jana z Kolna 8	10.I.1948 r.
9.	„ Olsztyńskie	Olsztyn, Stalina 19	10.I.1948 r.
10.	„ Rzeszowskie	Rzeszów, Asnyka 32	10.I.1948 r.
11.	„ Dolno-Śląsk.	Wrocław, St. Dubois 22	10.I.1948 r.
12.	„ Pomorze Zach.	Szczecin, Wojska Polskiego 69	10.I.1948 r.
13.	„ Warszawskie	Warszawa, Mokotowska 25	
14.	„ Warszawskie	Warszawa, Wilcza 9	10.I.1948 r.
15.	„ Łódzkie	Łódź, Roosevelta 17	
16.	„ Łódzkie	Łódź, M. Pl. Zwycięstwa 13	10.I.1948 r.

Od Administracji

Koło Mł. W. „Wici", Wysoczyn. powiat Garwolin. Potwierdzamy wpłatę zł 1 500.— na prenumeratę „Wici" za rok 1947. — Adres poprawiliśmy. Ślemy pozdrowienia.

Wydział Wydawniczy
Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. »WICI«

Warszawa, Bartoszewicza 3

posiada na swym składzie i poleca niżej wyszczególnione wydawnictwa:

CHOIŃSKA — Znajdziesz w polu mój grób, (szt. scen.)	zł. 50,—
CENTKIEWICZ — Wyspa mgieł i wichrów	600,—
DOBRACZYŃSKI — Najeźdźcy, 2 t.	1.000,—
GRENIUK — W naszej świetlicy	100,—
GRENIUK I MIKUTA — Hej kolenda, kolenda	120,—
FIEDLER — Kanada pachnąca żywicą	400,—
KRASZEWSKI — Ostatnie chwile księcia wojewody	550,—
„ — Powrót do gniazda	400,—
„ — Morituri	360,—
KROPOTKIN — Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju	250,—
MARGOŃSKI — Pszczelarstwo nowoczesne	400,—
MIKUTA — Z kolendą insceniz. ludow. obrzęd. kolendnicz.	150,—
MORCINEK — Narodziny serca	200,—
PRUS B. — Anielka	120,—
„ — Placówka	210,—
„ — Sieroca dola	84,—
PIGOŃ — Na drogach i manowcach literatury ludowej	260,—
„ — Zarys nowszej literatury	200,—
PUTEK — Z mroków średniowiecza	580,—
PIĄTKOWSKA — Gody Narodzenia Bożego, obraz ludow. na tle uroczystości Bożego Narodzenia	90,—
J. M. RYTARD — Ziemia szt. scen. na tle Placówki Prusa	150,—
„ — W pięknych górach	420,—
SEWER — Matka	300,—
„ — Dla świętej ziemi (szt. scen.)	100,—
SOLARZOWA — Pieśni	250,—
ŚWIĘTOCHOWSKI —Historia chłopów polskich	560,—
TURSKA — Kościuszko we Francji	50,—
TURZAŃSKI — Po kolendzie (widowisko ludow.)	90,—
ŻEROMSKI — O żołnierzu tułaczu	70,—
„ — Popioły 3 t.	750,—

Pieniądze na zamówione książki należy wpłacać na konto czekowe w PKO Nr. 1-1199. Od zamówień powyżej zł. 5000,— kosztów porto nie pobieramy.

WYDZIAŁ WYDAWNICZY ZWIĄZKU
MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ „W I C I"

WSZYSTKIM OGNIWOM ORGANIZACYJNYM I CZŁONKOM ZWIĄZKU PRZYPOMINAMY O UCHWALE ZARZĄDU GŁÓWNEGO W SPRAWIE OBOWIĄZKOWEJ PRENUMERATY „WICI."

PRZEDPŁATĘ NA PIERWSZY KWARTAŁ ROKU 1948 NALEŻY WPŁACIĆ JUŻ W GRUDNIU B. R.

Redaktor: Mieczysław Grad Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"

Adres Redakcji i Administracji, Warszawa, ul. Bartoszewicza 3 Konto czekowe PKO Warszawa . Nr 1199

Prenumerata: rocznie zł ... półrocznie zł 200, kwartalnie zł 100 Numer pojedyczy zł 10. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Cena ogłoszeń: za tekstem cała strona zł 30.000, 1/2 strony zł 15.000 1/4 strony zł 8.000, 1/8 strony zł 4.000, 1/16 strony zł 2.000. W tekście 100% drożej Drobne zł 10 za wyraz, poszukiwanie pracy zł 3 za wyraz.

B-42075 Składano w druk. Spółdz. Wyd. Chłopski Świat", W-wa, Mazowiecka 9, tel. 85 504. Odbito w druk. ‚Czytelnik", W-wa, Marszałkowska 3/5.